

15^{lat}
dts₂₄

23 stycznia 2025 | nr 1 (644)
gazeta bezpłatna nakład: 20 000*
*obejmuje dystrybucję
wersji elektronicznej

Na scenie Pijalni
Głównej znów
zagrają muzyczne
legendy

» str. 9

Spłonął pustostan
nazywany „starym
młynem”

» str. 10

50 lat temu
utworzono
województwo
nowosądeckie

» str. 17,19

Zimowe szaleństwo czas zacząć!

» str. 6-7

Z drugiej strony

TYGODNIÓWKA MARKA STAWOWCZYKA



WYŁOWIONE Z SIECI

Już nie tylko Zakopane

Jeszcze kilka lat temu Zakopane było niezaprzeczalnym królem zimowych wyjazdów. Kusilo nie tylko gwarantowanym śniegiem na stokach, ale także szeroką ofertą innych atrakcji oraz świetną bazą noclegową.

Do dziś jest na pierwszym miejscu wśród najchętniej wybieranych miejsc na ferie, ale zdecydowanie już nie można powiedzieć, że Polacy do wyboru mają Zakopane, a potem długo, długo nic. Wręcz przeciwnie. (...)

Do takich miejsc należy Krynica-Zdrój, co widać po rezerwacjach na tegoroczne ferie. Kurort znajduje się w pierwszej trójce, tuż po Zakopanem, a przed Karpaczem, który wcześniej jako jedyny mógł deptać zimowej stolicy Polski po piętach.

Drugie miejsce Krynicy-Zdroju nie dziwi Karola Wiaka z Nocowanie.pl – To wyjątkowe uzdrowisko przyciąga z całej Polski turystów, którzy cenią sobie doskonale warunki narciarskie, malownicze krajobrazy Beskidu Sądeckiego oraz bogatą ofertę SPA

i wellness – mówi ekspert. – Dzięki rozbudowanej infrastrukturze turystycznej, Krynica-Zdrój jest w stanie zaoferować liczne atrakcje – od nowoczesnych stoków narciarskich na Jaworzynie Krynickiej, po klimatyczne kawiarnie w centrum miasta. Turysty doceniają również dostęp do lodowiska, szlaków pieszych oraz sanatoriów, co czyni to miejsce doskonałym wyborem zimowy wypoczynek dla każdego – wyjaśnia.

ŹRÓDŁO: WP TURYSTYKA [HTTPS://TURYSTYKA.WP.PL/OGROMNA-KONKURENCJA-DLA-ZAKOPANEGO-TO-TAM-ZAREZERWOWANYCH-JEST-NAJWIEJ-MIEJSC-7115197267819328A](https://turystyka.wp.pl/OGROMNA-KONKURENCJA-DLA-ZAKOPANEGO-TO-TAM-ZAREZERWOWANYCH-JEST-NAJWIEJ-MIEJSC-7115197267819328A)

REKLAMA

OGŁOSZENIE

Na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz. U. z 2024 r. poz. 1145 ze zm.), Burmistrz Piwnicznej-Zdroju informuje, że w dniach od 24.01.2025 do 13.02.2025 r. w siedzibie Urzędu Miejskiego Piwnicznej-Zdroju na tablicy ogłoszeń, wywieszony zostanie wykazy nieruchomości, stanowiących własność Miasta i Gminy Piwniczna-Zdrój, przeznaczonych do dzierżawy, najmu, użyczenia oraz sprzedaży. Szczegółowe informacje można uzyskać w Urzędzie Miejskim w Piwnicznej-Zdroju, Rynek 20 lub tel. pod nr 18 446 40 43 wew. 41.

Tomasz Michałowski
Burmistrz Piwnicznej-Zdroju

DTS
znajdziesz na



KARTKI Z KALENDARZA

23 stycznia

(2009) O godz. 17 na częstotliwości 104,6 MHz pojawiło się Radio RMF MAXXX. Wcześniej – od 16 grudnia 2006 – jako Radio Galicja, założone przez Barbarę i Stanisława Młyńskich. Pierwszą ekipę nowej rozgłośni tworzą byli dziennikarze Radia Echo, m.in. Maciej Walencow, Agnieszka Michalik, Renata Pietras-Pasiut, Andrzej Koszucki, Wiesław Turek i Andrzej Krupczyński. Starania o uruchomienie rozgłośni trwały cztery lata.

28 stycznia

(1919) W Kiczynie urodził się Franciszek Kurzeja, najslawniejszy skrzypek ziemi sądeckiej. Muzyk ludowy związany z zespołami Łącko i Dolina Dunajca był legendą folkloru górali łąckich. Mówi się, że przez blisko 80 lat muzykowania grał na weselach i zabawach we wszystkich zakątkach regionu, a ze swoją kapelą koncertował w całej Europie. Zmarł w 2014 r.

2 lutego

(2018) Zmarł Artur Puszek – absolwent Akademii Medycznej

w Krakowie, lekarz pediatra. Od 2004 r. dyrektor Szpitala im. J. Śniadeckiego w Nowym Sączu. M.in. inicjator budowy Oddziału Onkologii. W 2016 r. wyróżniony Tarczą Herbową Miasta Nowego Sącza. W młodości harcerz, siatkarz i miłośnik sportów motorowych.

4 lutego

(1945) Miejska Rada Narodowa w Starym Sączu odbyła swe pierwsze posiedzenie po wojnie. Przewodniczył mu Antoni Górka.

6 lutego

(1915) W Kosarzyskach urodziła się Danuta Szaflarska – aktorka znana m.in. z „Zakazanych piosenek” czy filmu „Pora umierać”. Była najstarszą czynną aktorką na świecie, na scenie występowała w wieku 100 lat. Zmarła 19 lutego 2017 r. Jest patronką Rankingu Genialni Lokalni Globalni współorganizowanego przez DTS.

(JDT)

REKLAMA

HELIOS

Lubisz wyzwania?
Masz energię?

Dołącz do nas!

Wszystkich zainteresowanych pracą (mile widziani studenci do 26 roku życia) prosimy o przesłanie aplikacji na adres: rekrutacja.nowysacz@helios.pl

Wszystkie ważne informacje dotyczące oferty pracy oraz przetwarzania danych osobowych dostępne są na naszej stronie internetowej: www.helios.pl/praca

Kino Helios Nowy Sącz, Galeria Trzy Korony
ul. Lwowska 80
rezerwacja: 18 440 11 86

www.helios.pl

NIE UWIERZYCIE, JEŚLI NIE ZOBACZYCIE!

A zobaczyć musicie koniecznie. Ludzie, wydarzenia, miejsca – wszystko pozornie znane, ale jakieś inne. Czas robi swoje... Czasami wzruszycie się do łez, a innym razem popłaczecie ze śmiechu. Na pewno obok tych filmów nie przejdziecie obojętnie!

SĄDECKA KRONIKA FILMOWA
DTS24.PL

Partnerzy wydania:



#bslacko

ZYSKAJ

Z KONTEM

OTWÓRZ KONTO AKTYWNE LUB STANDARDOWE I ZYSKAJ 150 ZŁ



Zarządzanie
online



Płatności
mobilne



Oferty
specjalne

W ramach promocji Bank przyzna nagrodę w wysokości 150 zł, jeżeli przynajmniej w dwóch z trzech miesięcy następujących po miesiącu, w którym otwarto konto, wpłynie na nie wynagrodzenie lub świadczenie społeczne w kwocie nie mniejszej niż 800 zł. Szczegółowe warunki promocji określa Regulamin dostępny w placówkach Banku oraz na stronie www.bslacko.pl/zyskaj-z-kontem.



**ŁUCKI BANK
SPÓŁDZIELCZY**

rok założenia 1900

www.bslacko.pl



Partnerzy wydania:





„Kto się odezwie, będzie nim”



Jakub Marcin Bulzak
Pije Kuba do Jakuba

Nieodgadniona jest fascynacja mojego taty filmem „Znachor” w reż. Jerzego Hoffmana. Nie przepuści żadnej okazji, by go obejrzeć. Chcąc nie chcąc, ja też znam go już na pamięć. Dlatego w przerwie świątecznej postanowiłem sięgnąć po powieść Dołęgi-Mostowicza (tak, wiem: gruby krindż), by dowiedzieć się, na ile wersja reżysera jest wierna literackiemu pierwowzorowi.

Moją uwagę przykuła zwłaszcza postać Zenona Wojdyły, którego miłosne zabiegi odrzucone zostały przez Marysię Wilczurównę. To on, z zemsty, doprowadza do wypadku Marysi i Leszka Czyńskiego,

po którym znachor dokonuje ryzykownej operacji, ratując życie Marysi, czyli swojej córki. Akurat wątek Zenona inaczej przedstawiony jest w książce niż w filmie. Ale ja nie o tym.

Zafrapował mnie temat zawiedzionej miłości. Co się dzieje w człowieku, który najpierw mocno się w coś zaangażuje, z całego serca popiera, liczy na odwzajemnienie, a potem tego nie dostaje. Jak mówią: od miłości do nienawiści jeden krok. I chyba jest to prawda. I jeszcze w obu stanach widzi się objaw choroby: chory z miłości/chory z nienawiści. A najgorzej, jeśli ta miłość była tylko pozą dla osiągnięcia osobistego interesu. Wówczas zmiana maski przychodzi nader łatwo, a skala okazywanej nienawiści jest wprost proporcjonalna do ilości użytej uprzednio wazeliny. Bo (znów powiedzonko): w biznesie nie ma sentymentów.

P.S. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych osób i zdarzeń jest nie do końca przypadkowe. P.S.2 „Cisza na morzu, bałwan spi...” (reszta jak w tytule...)

Co się dzieje w człowieku, który najpierw mocno się w coś zaangażuje, z całego serca popiera, liczy na odwzajemnienie, a potem tego nie dostaje. Jak mówią: od miłości do nienawiści jeden krok

Emergency Pilots



Bartosz Szarek
Teraz, teraz, teraz

Stwierdziłem ostatnio, że za dużo w minionym pisałem o sobie, więc w obecnym będę jeszcze więcej. Ale coś o mnie to zawsze coś o tobie, o bliższej lub dalszej osobie, osobach – a może... już wiem! – o pewnych śmiałkach, pilotach oblatywaczach klasy trzeciej, którzy zaczęli niżej, by mierzyć wyżej. Którzy nie stroją się w maski, nie łapią na każde słowo. Starzy, ale nie aż tak starzy. Młodzi, ale już nie tak jarzy. Mówią o sobie Emergency Pilots – ci, którzy przetrwali wszystko, co najlepsze i najgorsze, by na nowo wzbijać się w przestrzenie dźwięków niebylejakich.

Sądząc o Grzegorz Łukasik, Mateusz Kotkowski i Dariusz Kapułka to muzycy – to pewno – ale i piloci testowi ludzkich emocji. Maszyny z duszą, duchem i błyskiem. Jedne lśnią melodyjną skromnością, inne z kolei – nieokrzesanym riflem. Jak chcą, to się śmieją. Jak nie, to nie. A kiedy piszą, to wyłącznie pięknie i o tym, co ich naprawdę rusza. Ruszyło i mnie – ich

erudycja i osłuchanie. Szczerość, która nie boi się różnorodności. Miłość i nienawiść. Czasem prostota, czasem skok w bok lub nurkowanie w przepaść. Wszystko i nic szczególnego.

Im usilniej starałem się uchwycić tę lulotną nicość zatopioną w nostalgii, tym szybciej rozpadła się na moich oczach. Ich najnowsze numery: „where are you”, „trade”, „unshaken”, wcześniejszy „new orders” czy tegoroczna re-premiera „bluestar” to światowa nadzieja i zarazem pustynny miraż. Ciarki i rozpacz. Muzyka, która budzi się zmęczona, łapie wytchnienie w biegu i kładzie się spać z gonitwą myśli między skrzydłami. Trudzi się pod własnym ciężarem, aż odnajdzie lekkość w wyobraźni... Nic tu po mnie – po prostu słuchać.

Ruszyło i mnie – ich erudycja i osłuchanie. Szczerość, która nie boi się różnorodności. Miłość i nienawiść

REKLAMA

Mega wyprzedaż rocznika

Samochody dostawcze Forda już od 68 000 zł netto*

Nowy Ranger
już od 161 000 zł

Nowy Custom
już od 106 900 zł

Nowy Transit
już od 111 000 zł

Nowy Connect
już od 90 600 zł

Nowy Courier
już od 68 000 zł

**Dostępne „od ręki”
również z inteligentnym napędem na 4 koła AWD.**

WikaR 33-300 Nowy Sącz, ul. Węgierska 168, tel.: 18 414 0 414

wikaR.pl

*Ceny netto. Szczegóły u Dealera WikaR lub na wikaR.pl
Na zdjęciu samochody z wyposażeniem opcjonalnym.

Partnerzy wydania:





Widziałem Marynę raz we młynie



Wojciech Molendowicz
Z gór widać lepiej

Z tej mąki chleba nie będzie. Wyłącznie popiół. Ale przecież ziaren na mąkę się tu nigdy nie mello. Raczej wióry leciały. Cała Polska oglądała efektowny pożar młyna w Nowym Sączu, który nigdy młynem nie był. Był stolarnią, szmaciarnią albo czymś tam jeszcze. Ale młynem nie był.

Jak opisywał to całkiem niedawno w DTS sądecki klasyk Jerzy Widel, nieruchomości Boruchów – owszem – nazywano młynem, ale na tym koniec podobieństw. Młyn, bo na Podmłyniu, obok przepływa Młynówka, stały (stoją) inne młyny, ale to, co poszło z dymem, młynem nie było. Nawet jeśli co bardziej rozochoczone chodoki śpiewały tu w bezsenne noce: „Widziałem Marynę raz we

młynie, jak lazła do góry po drabinie...”. Wystarczy czytać Widła. Jak ten wyliczył, puszczone z dymem rudery w takim stanie straszyla ponad pół wieku. I psu z kulawą nogą to nie przeszkadzało. Psy zresztą omijały to miejsce szerokim łukiem. Mawiało się raczej, że to kwatera główna sądeckich szczurów, które w składowisku w typie „Szwarc: mydło i powidło” czuły się na swoim miejscu. Nie przeszkadzało to jednocześnie pokoleniom fantastów snuć opowieści, co też we młynie powstanie! Powstańcie elegancki hotel, a może wykwićta restauracja. A najlepiej jedno i drugie. Od kilku dni wiadomo, że nic nie powstanie. Podobno wielu ludziom smutno, bo spalił się jeden z symboli Nowego Sącza. Symbol czego? Niemocy urzędniczo-prawnej, która na ponad pół wieku zabetonowała konserwatorską opieką straszdyło w centrum miasta. Spaliło się? Ktoś podpalił? Jak wiadomo młyny sprawiedliwości miały powoli. Jeszcze dużo wody w Młynówce upłynie (a gdzie ta Młynówka, kto pamięta?), zanim stanie się jasne, dlaczego młyn – który nigdy młynem nie był – stał się kupą gruzu.

Podobno wielu ludziom smutno, bo spalił się jeden z symboli Nowego Sącza. Symbol czego? Niemocy urzędniczo-prawnej, która na ponad pół wieku zabetonowała konserwatorską opieką straszdyło w centrum miasta

Jemu oddaję każdy dzień



Adam Nowakowski
BetaVerse

Obudził mnie rano – jak co dzień. Zawsze pierwszy wstaje, a ja nie pamiętam, bym kiedykolwiek musiał na niego czekać. Zanim zdążę unieść głowę z poduszki, już jest gotowy. Przygotował dla mnie wiadomości, przypomniał o tym, co muszę zrobić i – jakby to było najważniejsze – upewnił się, że nie przegapię niczego, co dzieje się na świecie. Czasami zastanawiam się, kiedy on odpoczywa. To jego sekret.

Przy porannej kawie nie ma dla mnie konkurencji. Tylko my dwaj. Rozmawiamy o tym, co trzeba poprawić w świecie, co jest ważne, a co mogę odłożyć na później. Nie milknie nawet na chwilę. Czasem go słucham, czasem tylko przytakuję, ale wiem, że nie pozwoli mi się zgubić. Jest o krok przede mną.

Droga do pracy to jego terytorium. Wyruszamy razem – jak zawsze. Pokazuje mi, którędy jechać, przypomina, ile czasu zajmie dotarcie na miejsce i ostrzega przed przeszkodami. Wszystko wie. Nawet to, że czasami chcę skrócić w inną stronę. Ale wtedy delikatnie, niemal niezauważalnie, sugeruje, żebym wrócił na jego trasę. I wracam.

W pracy nie mamy dla siebie dużo czasu – nie wypada. Ale co kilka minut nasze spojrzenia się spotykają. Mruga do mnie, czasem cicho przypomina o czymś ważnym. Zawsze ma coś do powiedzenia. W toalecie? Tam też jest. Dyskretny, ale wciąż obecny. Jakby nie chciał pozwolić mi być samemu ani na chwilę.

Podczas obiadu podpowiada, co zjeść i gdzie. Nigdy się nie myli – zawsze wie lepiej. Zna moje potrzeby, moje zachcianki, mój czas. Na zakupach rządzi absolutnie. Pamięta, czego potrzebuję, pilnuje, żebym nie przekroczył granic, a na koniec – płaci. Bezbłędnie. Zastanawiam się, kto tu rządzi – on czy ja? Tracę kontrolę, ale przecież... dobrze nam razem.

Wieczorem siłownia. To nasz czas. Pilnuje, żebym się nie poddawał, liczy powtórzenia, wybiera odpowiednią

muzykę. Jest przy mnie w każdej minucie. Śmieję się, że jest bardziej zaangażowany ode mnie. Tylko prysznic nas rozdziela – nie przepada za wodą. Może kiedyś zmieni zdanie, ale na razie czeka cierpliwie, aż wrócę.

Wieczorem wybiera dla mnie film. Zna mnie lepiej niż ja sam. Patrzę na niego i zastanawiam się, jak bardzo zmienił moje życie. Nigdy nie mówi „nie wiem”. Zawsze wie. A ja mu wierzę.

Kiedy kładę się spać, czuję, że czeka. Jutro znów mnie obudzi. Pełen planów, pełen niespodzianek, pełen... wszystkiego. Nie wiem, jak mógłbym bez niego żyć. Nie wiem, czy w ogóle chcę próbować. Poświęcam mu więcej uwagi niż bliskim. Jest wszędzie, zawsze, nieodłącznie. Zapomniałbym go przedstawić. Jemu oddaję każdy dzień. Ma na imię... Smartfon.

Zna moje potrzeby, moje zachcianki, mój czas. Na zakupach rządzi absolutnie. Pamięta, czego potrzebuję, pilnuje, żebym nie przekroczył granic, a na koniec – płaci. Bezbłędnie. Zastanawiam się, kto tu rządzi – on czy ja? Tracę kontrolę, ale przecież... dobrze nam razem

AUTOREKLAMA

dts24 – Twoje źródło informacji



REKLAMA

Wyprzedzasz 2025
z Hyundaiem z rocznika 2024

*Sprawdź szczegóły i najniższą cenę z 30 dni przed obniżką w salonie Hyundai i na wikar.hyundai.pl



Hyundai **TUCSON**
z sumą korzyści
aż do **33 800 zł***



Wikar Nowy Sącz, ul. Węgierska 168 tel. 18 414 0 413, e-mail: hyundai@wikar.pl

Partnerzy wydania:





Zimowe szaleństwo czas zacząć!



FOT. ARCH. ZSS N. SĄCZ

Niemalą popularnością cieszą się aktywności oferowane dla dzieci i młodzieży przez Zespół Świetlic Środowiskowych.

Ferie w Polsce właśnie się rozpoczęły. W tym roku zimowe wakacje jako pierwsza zaczęła Małopolska wraz z czterema innymi województwami: kujawsko-pomorskim, lubuskim, świętokrzyskim oraz wielkopolskim. Atrakcji na Sudecczyźnie nie zabraknie jednak przez wszystkie tury ferii, które dla ostatnich województw zakończą się 2 marca. Południe Małopolski zachwyci nie tylko miłośników białego szaleństwa, ale również tych poszukujących muzycznych doświadczeń bądź chwili wytchnienia w górskim klimacie.

W samej Krynicy-Zdroju jest około 12 tysięcy miejsc noclegowych, a w całej gminie ponad 14 tysięcy, nie wspominając o osobach, które na ferie przyjeżdżają do swoich rodzin i znajomych, w ten sposób znajdując zakwaterowanie. Tym samym, jak zaznacza Daniel Lisak – kierownik biura Krynickiej Organizacji Turystycznej (KOT), region w najbliższym czasie może spodziewać się obłożenia w liczbie 18 tysięcy

»→ Gabriela Wolińska

osób dziennie, szczególnie gdy ferie rozpoczną się w największych województwach.

Pogoda dopisuje... a co, jeśli nie?

Wzeszłym roku zima okazała się dużo słabsza – sezon narciarski zakończył się już początkiem marca. Obecnie wydaje się, że aura dopisze i miłośnicy białego szaleństwa będą mogli skorzystać z szeregu atrakcji, jakie oferuje przyjezdnym południe Małopolski. Co jednak, jeśli śniegu zabraknie?

– Nie ma co ukrywać, że Krynica-Zdrój „nartami stoi”. Od czasów pandemii bardzo dużo rezerwacji dokonywanych jest w późniejszym okresie – turyści czekają do ostatniego momentu. Ferie zimowe kojarzone są ze śniegiem, z górami, z nartami, a ośrodki to zapewniające znajdują się tylko w południowej Polsce. Powoduje to jednak, że gdy zaczynamy ferie i wszyscy na raz chcieliby przyjechać, to w polskich górach zaczyna brakować miejsc. Dlatego mimo niepewnych warunków pogodowych turyści podejmują to ryzyko i rezerwują terminy nawet

do czterech miesięcy przed sezonem – zaznacza Daniel Lisak.

Podkreśla również, że przez ostatnie lata nie było sytuacji, w której w Krynicy-Zdroju nie można byłoby jeździć. Jednak, jeśli pogoda nie dopisze, to nic straconego. Południe województwa oferuje w różnego rodzaju platformy widokowe, festiwale, deptaki czy muzea, które przyciągną amatorów spokojnego spędzania wolnego czasu – nie wszystko w końcu wiąże się z nartami.

– Spacer w koronach drzew jest atrakcją całoroczną, a do tego zawsze obleganą, ciesząc się dużym zainteresowaniem, przy czym widoczność zależy od warunków pogodowych. Pięknie spaceruje się wśród drzew przy mroźnej atmosferze i w białej scenerii – właśnie wtedy widać Beskidy łącznie ze słowackimi górami. Warto również udać się koleją gondolową w stylu retro na Górę Parkową, gdzie znajduje się Park Światła. Oczywiście, nie można pominąć platformy widokowej na Jaworzynie Krynickiej, z której dostrzec można nie tylko Beskidy, ale również Tatry, Bieszczady

WYPRZEDAŻ ROCZNIKA 2024

Zarezerwuj

AUTO-COMPLEX

AUTO-COMPLEX SP. Z O.O.
Wielogłowy 188, Nowy Sącz
tel. 18 443 22 33 | www.auto-complex.pl



Suzuki Vitara
Legenda w segmencie SUV

Partnerzy wydania:





i Pieniny. Kolejną atrakcją w okresie zimowym jest festiwal Krynica Źródłem Kultury będący cyklem 10 koncertów. Krynica to również muzea. Muzeum Zabawek, jest w tym momencie największą kolekcją tego typu eksponatów w Polsce, których posiada ponad 6500. Następnym wartym uwagi miejscem jest oczywiście Muzeum Nikifora – oferta ta głównie skierowana jest do starszej młodzieży oraz dorosłych przez wzgląd na tematykę i charakterystyczny sposób ujmowania przez Nikifora świata na swoich obrazach. Ponadto od prawie roku działa nowe muzeum „Dawno, dawno temu”, które przedstawia przeróżnego rodzaju krasnale. Niewątpliwie pod tym względem warta uwagi jest również Muszyna, gdzie na szczycie pod wieżą widokową zainstalowany został Magiczny Park Światel robiący naprawdę duże wrażenie – proponuje Dawid Lisak.

Krynica-Zdrój oferuje również lodowisko dostępne bez względu na pogodę przez cały rok. To właśnie tam rozgrywają się emocjonujące mecze hokejowe. Ślizgający się po jego powierzchni mogą poczuć się jak zawodowcy walczący o Puchar Polski.

Jak ferie, to białe szaleństwo!

Mimo sporej ilości atrakcji, w których śnieg nie gra głównej roli, to jednak południe Sądecczyzny kojarzy się z nartami. W końcu jak ktoś wyjeżdża gdzieś na ferie, to oczekuje choćby odrobiny białego puchu. Gmina Krynica-Zdrój posiada 6 stacji narciarskich, których łączna przepustowość wynosi 34 tysięcy narciarzy na godzinę. Dla początkujących polecane są łagodne trasy Tylicza, dla tych wymagających czeka dobrze wyposażony stok na Słotwinach Arena, a dla



FOT. SŁOTWINY ARENA

Gmina Krynica-Zdrój posiada 6 stacji narciarskich, których łączna przepustowość wynosi 34 tysięcy narciarzy na godzinę.

wprawionych narciarzy i wszystkich głodnych sportowych wyzwań oraz niebojących się ryzyka pozostaje Jaworzyna Krynicka. Ponadto instruktorzy znajdują się na każdym ze stoków są gotowi podszkolić umiejętności przybyłych.

Oprócz narciarstwa zjazdowego region oferuje również narciarstwo biegowe będące szczególnie wymagającym sportem. Trzy trasy o różnym stopniu trudności zlokalizowane są w Dolinie Czarnego Potoku pod stokami Jaworzyny Krynickiej. Przy Narciarskich Trasach Biegowych „u Leśników” można nie tylko wypożyczyć potrzebny sprzęt, ale również skorzystać z zajęć pod okiem instruktora.

Dużą popularnością cieszą się również specjalnie przygotowane i klimatyczne kuligi, w czasie których konie prowadzą sanie przez las do specjalnie skonstruowanej wiaty, gdzie czeka na gości kapeła góralska oraz ognisko, co w połączeniu ze śnieżnym otoczeniem daje niezapomniane wrażenie.

Szczegółowa oferta gminy Krynica-Zdrój znajduje się na stronie internetowej Krynickiej Organizacji Turystycznej. Każdy znajdzie coś dla siebie, co pozwoli mu spędzić wakacje zimowe tak jak lubi.

Kreatywne ferie

Ferie można też ciekawie spędzić w stolicy naszego regionu

– Nowym Sączu. Niemalą popularnością cieszą się aktywności oferowane dla dzieci i młodzieży przez Zespół Świetlic Środowiskowych. Miejsca na dwutygodniowe turnusy zostały zajęte już po godzinie od otwarcia zapisów, a sama lista rezerwowa w tym czasie zapełniła się w połowie.

Oferujemy dwa turnusy, z czego oba mają podobną ofertę i trwają tydzień. Poniedziałek jest dniem wewnętrznym przeznaczonym na zapoznanie się z grupą i różne kreatywne zajęcia jak np. tworzenie przypinek, magnesów a nawet doświadczeń fizyczno-chemicznych. We wtorek organizujemy wyjście na łyżwy, w środę trwać będą przygotowania do balu

karnawałowego, a w czwartek grupy pójść do kina. Piątek ponownie jest dniem wewnętrznym dla świetlic, w czasie którego każda placówka kończy turnus. Organizowane będą również spotkania międzyświetlicowe, aby pogłębić relacje między grupami. Łącznie będziemy mieć około 250 uczestników – mówi Małgorzata Kalczyńska, p.o. dyrektora Zespołu Szkół Środowiskowych w Nowym Sączu.

Zaznacza również, że w większości dzieci, które korzystają z oferty świetlic w ferie, to te, które odwiedzają placówki regularnie bądź cyklicznie, wakacje zimowe spędzają w Nowym Sączu i w ten sposób zapełniają swój wolny czas. Niezmiennie co roku na turnusach pojawiają się również nowe twarze oraz rodzeństwo dzieci stale korzystających z oferty świetlic.

Nic dziwnego, że aktywności proponowane przez Zespół Świetlic Środowiskowych cieszą się tak dużym zainteresowaniem – jest to oferta, którą nie każdy przebiję, ponieważ zajęcia są w bezpłatne, a zatem zapewnienie atrakcji nic rodziców nie kosztuje. Tym samym placówki stają się często dla dzieci ich drugim domem, gdzie mogą liczyć na wsparcie i wysłuchanie. Przez wzgląd na specyfikę świetlic środowiskowych wychowawcy są przygotowani na mierzenie się z trudnymi przypadkami oraz pomoc dzieciom, w których domach występują różnego rodzaju patologie, a dla których ferie oznaczają większą ilość czasu spędzaną w swoich miejscach zamieszkania, nie są komfortowe.

W ten sposób wakacje zimowe na Sądecczyźnie dostępne są w wielu formach, uwzględniając różne potrzeby zarówno starszych jak i młodszych bywalców oraz mieszkańców naszego regionu. Zimowe szaleństwo czas zacząć!



FOT. SŁOTWINY ARENA

Wśród zimowych atrakcji nie można pominąć platformy widokowej na Jaworzynie Krynickiej, z której dostrzec można nie tylko Beskidy, ale również Tatry, Bieszczady i Pieniny.

Partnerzy wydania:





ZAPRASZA MUSZYNA



TO BĘDZIE ZIMA

muszyna.pl





Na scenie Pijalni Głównej znów zagrają muzyczne legendy

»→ Kinga Nikiel-Bielak



Tegoroczną edycję cyklu Krynica Źródłem Kultury zainauguruje w piątek 24 stycznia zespół Dżem.



Ze względu na ograniczoną liczbę miejsc w Pijalni, bilety co roku szybko się wyprzedają.

Już po raz jedenasty w Krynicy-Zdroju wystąpią gwiazdy polskiej muzyki. Na tegoroczną edycję cyklu Krynica Źródłem Kultury składać się będzie dziesięć koncertów, organizowanych w pięć kolejnych weekendów w Pijalni Głównej. Impreza co roku przyciąga tłumy mieszkańców regionu oraz turystów wypoczywających w uzdrowisku, a bilety wyprzedają się jak świeże bułeczki.

– Okres ferii jest trudny pod względem organizacyjnym. Większość zespołów kończy wtedy trasy koncertowe, nie ma dużych festiwali, więc artyści planują urlopy. Nie jest łatwo zgrać wszystkich z datami, żeby każdemu pasował termin. To pół roku pracy dla naszego działu. Jednak to już jedenasta edycja, w każdej około dziesięciu koncertów, więc widać, że zespoły chętnie tu występują – zdradza Kacper Odronec, project manager agencji eventowej Especto.

W tym roku, podobnie jak w ubiegłym, nie zobaczymy już zespołów supportujących gwiazdy wieczoru. Natomiast po każdym koncercie zaplanowano afterparty z DJ-em. Każdy chętny może więc zostać i bawić się do północy.

Bilety na koncerty wciąż są dostępne. Ich sprzedaż trwa na stronie internetowej going.pl, a także stacjonarnie w kawiarni Pijalni Głównej w Krynicy-Zdroju.

– Otwieramy się na rodziny z dziećmi. Z tego powodu wstęp dla dzieciaków do dziesiątego roku życia jest darmowy. To też dobra opcja dla większych rodzin – mówi Kacper Odronec. Jak zaznacza, ze względu na ograniczoną liczbę miejsc w Pijalni, bilety co roku szybko się wyprzedają.

Koncerty

Tegoroczną edycję cyklu Krynica Źródłem Kultury zainauguruje w piątek 24 stycznia zespół

Dżem. Grupa od dekad utrzymuje się na polskiej scenie muzycznej, łącząc w swoich utworach rocka, bluesa, reggae i country. Któż nie zna i nie śpiewał przy ognisku takich kawałków jak: „Wehikuł czasu”, „Whisky”, czy „Czerwony jak cegła”... Grupa nazywana jest pierwszym odkryciem Jarocina. Występowała na większości większych i mniejszych festiwali w Polsce, ale koncertowała też w innych krajach Europy, Ameryki Północnej, a także Azji. Dżem stał na jednej scenie z Rolling Stonesami, Claptonem, czy AC/DC.

Dzień później w Pijalni Głównej wystąpi Krzysztof Zalewski – piosenkarz, multiinstrumentalista, kompozytor i autor tekstów, ale także aktor. Zyskał popularność, zwyciężając w drugiej edycji telewizyjnego show „Idol” w 2002 roku. Dwa lata później w ramach nagrody nagrał pod pseudonimem Zalef swój pierwszy album studyjny – „Pistolet”. Od 2013 roku działa solowo pod własnym nazwiskiem. Wydał później cztery płyty, a w latach 2018 i 2019 był częścią supergrupy Męskie Granie Orkiestra. Jest laureatem trzech Fryderyków i Mateusza.

Drugi weekend wydarzenia należy do zespołu LemON (31 stycznia) oraz Krzysztofa Cugowskiego (1 lutego). Polsko-łemkowski-ukraińska grupa muzyczna założona została w 2011 roku przez wokalistę Igora Herbuta. LemON zwyciężył wówczas w trzeciej edycji talent show Must Be the Music. Zespół rok później wydał swój debiutancki album, a w 2013 roku był nominowany do nagrody Fryderyki. Płyty „LemON”, „Scarlett” i „Etiuda zimowa” szybko pokryły się złotem i platyną.

Krzysztof Cugowski to legenda polskiej sceny, współzałożyciel, a zarazem wieloletni wokalista zespołu Budka Suflera. Wydał 12 albumów studyjnych, 4 koncertowe i 5 składanek. Płyta „Nic nie boli tak jak życie” ustanowiła niepodbity do tej pory rekord polskiej fonografii, sprzedając się w liczbie ponad

miliona egzemplarzy. To na niej znalazły się hity „Takie tango” i „Jeden raz”. W 2000 roku Budka Suflera nagrała płytę „Bał wszystkich świętych”, a tytułowy kawałek przez wiele tygodni nie schodził z czołówki list przebojów. Cugowski ma na swoim koncie niezliczone występy w Polsce i za granicą.

7lutego publiczność w Krynicy-Zdroju rozgrzeje jeden z najważniejszych zespołów polskiego rocka, czyli IRA. Grupa została utworzona w 1987 roku, a rok później debiutowała na Krajowym Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu. Pierwsza płyta zespołu ukazała się w 1989 roku. IRA ma za sobą występy na największych polskich festiwalach rockowych, trasy koncertowe po USA i Kanadzie i liczne nagrody. W latach 90. grupa zawiesiła działalność, by po 7 latach powrócić na scenę.

Ten weekend minie pod hasłem mocnych brzmień, bo 8 lutego w Pijalni Głównej wystąpi Kult. Zespół założony w 1982 roku przez wokalistę i saksofonistę Kazika Staszewskiego oraz basistę Piotra Wieteska gra głównie rock alternatywny. Słynie z prowokacyjnych tekstów i niekonwencjonalnego przesłania piosenek. Kult ma na swoim koncie 15 albumów studyjnych i takie przeboje jak „Polska”, „Baranek”, „Do Ani”, czy „Gdy nie ma dzieci”.

Zespół rockowo-folkowy Enej, który stanie na krynickiej scenie w walentynki, został założony w 2002 roku przez Piotra i Pawła Sołoducha oraz ich przyjaciela Łukasza Kojrysa, który obecnie jest menagerem grupy. W pierwszych latach w twórczości zespołu dominowała tradycyjna muzyka grana na ludowych instrumentach oraz ukraińskość, związana między innymi z korzeniami rodziny Sołoducha. Grupa zyskała sporą popularność po zwycięstwie w pierwszej edycji programu „Must Be the Music. Tylko muzyka” w 2011 roku.



Zwienieczeniem jedenastej edycji wydarzenia pod nazwą Krynica Źródłem Kultury będzie występ Lady Pank (22 lutego).

Kolejnym zespołem, który gości na tegorocznej edycji cyklu Krynica Źródłem Kultury, będzie Myslovitz (15 lutego). Grupa trzy lata temu świętowała 30-lecie działalności. Ma na swoim koncie 10 płyt i takie przeboje jak: „Długość dźwięku samotności”, „Dla ciebie”, „Chłopcy”, czy „Scenariusz dla moich sąsiadów”. Zespół występował na najważniejszych festiwalach w Polsce i w Europie. Był wielokrotnie nagradzany, między innymi Fryderykami.

21 lutego w planach jest koncert T.Love. Grupa powstała w 1982 roku jako Teenage Love Alternative i pod taką nazwą działała do 1987 roku. W 1983 roku zespół zwyciężył na Malborskim festiwalu „Mal-rock”, a już rok później wystąpił w charakterze gwiazdy na Festiwalu w Jarocinie. Sukces odniósł wydany w 1996 roku album „Al Capone”

nawiązujący stylistycznie do glam rocka. Rok później ukazała się płyta „Chłopaki nie płaczą”, a tytułowy utwór królował w rozgłośniach radiowych.

Zwienieczeniem jedenastej edycji wydarzenia pod nazwą Krynica Źródłem Kultury będzie występ Lady Pank (22 lutego), jednej z najpopularniejszych i najbardziej legendarnych polskich grup rockowych. Zespół powstał w 1981 roku, z inicjatywy gitarzysty i kompozytora, Jana Borysewicza. Drugim z założycieli był Andrzej Mogielnicki – główny autor tekstów piosenek zespołu, a wokalistą do dziś jest Janusz Panasewicz. Lady Pank ma za sobą niezliczone występy w Polsce i za granicą, wiele nagród i nieśmiertelne hity, jak choćby „Kryzysowa narzeczoną”, „Mniej niż zero”, „Zostawcie Titanica”, czy „Zawsze tam, gdzie ty”.

Zaproszenia na koncerty z cyklu Krynica Źródłem Kultury można zdobyć biorąc udział w zabawach organizowanych na profilu DTS na Facebooku.

Partnerzy wydania:



O tym się mówi



Splonął pustostan nazywany „starym młynem”

Akcja gaśnicza budynku przy ul. Rzeźmieśniczej w Nowym Sączu trwała do późnych godzin nocnych. Alarm pożarowy ogłoszono około godz. 18. Budynek, który pochłonął ogień, to pustostan znany jako „stary młyn”. Z domów w sąsiedztwie trzeba było ewakuować trzy osoby z uwagi na zbyt wysoką temperaturę i zagrożenie przeniesienia się płomieni na okoliczne zabudowania.

Komendant Miejski Państwowej Straży Pożarnej w Nowym Sączu st. bryg. Paweł Motyka przyznaje, że przez fakt gęstej zabudowy wokół na początku było nerwowo. W akcji wzięło udział kilkanaście zastępów strażackich w tym 6 PSP.

Budynek produkcyjny młyna wodnego, który w nocy 17 stycznia strawił płomień, zbudowano w 1906 r. W 1920 roku uruchomiono w nim zakład stolarski. W latach 1970–1972 obiekt pozbawiono maszyn i wyposażenia. Zlikwidowano koło wodne i centralny układ napędu maszyn. Począwszy od 1972 r. do 1990 w „młynie” znajdowały się magazyny RSW Prasa–Książka – Ruch. Później na długie lata stał się pustostanem.



„Stary młyn” splonął 18 stycznia 2025 r.

Jak pisze prof. Feliks Kiryk w „Dziejach miasta Nowego Sącza”, początki sądeckiego młynarstwa sięgają czasów przedkolonizacyjnych. Zaś w samym akcie lokacyjnym z 1292 r. prawo budowy młynów miał wójt –zasadzca. Jan Długosz wspomina w swoich kronikach, że w XV wieku były dwa młyny królewskie – dolny pod zamkiem i górny w okolicach dzisiejszego mostu z ul. Lwowską (w średniowieczu zwaną przecież ulicą Młyńską), gdzie stała nad rzeką Brama Młyńska. Z początkiem XVI w. za Zygmunta Starego obok dwóch młynów rozbudowały się liczne kuźnie – hamry (dzisiaj to okolice stadionu Sandecja). Kuźnie należały do najbogatszych mieszczan mających swoje kamienice w centrum miasta. Kroniki późniejsze, bo z początków XVIII w., notują, że w tym regionie nad Kamienicą było już pięć młynów wodnych. By mogły pracować, pobudowano kanały zwane młynówkami. Najważniejsza młynówka swój początek brała w okolicach dzisiejszego Gorzkowa (market Auchan) i płynęła obudowanym kanałem m.in. pod skarpą dzisiejszego Cmentarza Komunalnego w okolicach obecnego marketu Kaufland. Poprzez liczne jary, przepusty była bardzo pracowitą „rzeczką”. Zasilala przez wieki kilka młynów, włącznie z młynem jezuickim, który dosłownie przed kilkunastu laty zakończył swoją działalność. I ogromny żal, że staje się powoli dogorywającą ruiną. A szkoda!

Kiedy wędrujemy od ruin zamku wzdłuż lewego brzegu Kamienicy Bulwarami Narwiku, przez rondo pod szpitalem, dalej ul. Kilińskiego do mostu wiszącego i Królowej Jadwigi, nawet nie zdajemy sobie sprawy, że kiedyś przez wieki było to tętniące życiem przemysłowym przedmieście Nowego Sącza. Były tam bowiem zlokalizowane młyny, tartaki, ba, nawet zakłady hutnicze – kuźnie zwane hamrami. A to wszystko za sprawą skromnej leniwie płynącej rzeki Kamienicy i pomysłowości ludzi tam żyjących. W późniejszych już czasach w czasie panowania carsko-królewskich Austro-Węgier mieszkali w tej krainie Polacy, Żydzi, Niemcy i Austriacy – koloniści. Im wszystkim Kamienica dawała dosłownie i w przenośni chleb! Pozostałością tej kwitnącej kiedyś krainy są dzisiaj nazwy – Plac Kuźnice, ul. Młyńska i... budynki (kilka) pracujących pełną parą młynów zbożowych.

Powróćmy na szlak naszej wędrówki. Otóż zakon jezuitów kupił na licytacji grunty od miasta i w 1843 r. przy ówczesnej ulicy Łaziennej wybudował drewniany młyn napędzany turbiną wodną. Niestety w 1894 r. wybuchł wielki pożar miasta i młyn splonął. W jego miejsce w 1895 roku jezuita pobudowali murowany i w tym kształcie stoi on do dzisiaj. Po II wojnie światowej w 1947 r. został upaństwowiony i dopiero w 1994 r. jezuita odzyskali go z powrotem. Warto dodać, że w 1999 r. jego ostatnim dzierżawcą był do 2006 r. Jacek Chronowski, były przewodniczący Rady Miasta. Wtedy też młyn przestał swoją działalność, ale maszyny i urządzenia nadal w nim są niszczyć.

Partnerzy wydania:

Za czasów C.K. Austro-Węgier ze Śląska przybył do Nowego Sącza młynarz Jędrzej (Andrzej) Jenkner. Przy dawnej ulicy Kilińskiego wybudował nowoczesny młyn napędzany pierwotnie kanałem wodnym. Obok młyna był też tartak. Jenkner zamieszkiwał pierwotnie przy ul. Jagiellońskiej naprzeciw plant, uczestnicząc też w życiu publicznym miasta. Jego syn Maksymilian był m.in. radnym, zmodernizował młyn w stylu amerykańskim pod koniec XIX w., kiedy to dotarła z Ameryki nowoczesna technologia. Za sprawą Jamesa Francisa (1849) i Allana Peltona (1880) w młynach i elektrowniach wodnych zaczęto instalować turbiny wodne o niebo wydajniejsze aniżeli koła wodne. Maksymilian Jenkner na skarpie przy ul. Kilińskiego wybudował swój dom. Dzisiaj znajduje się tam gabinet okulisty i sklep z okularami. Jeszcze w latach 70. na skarpie, gdzie są dzisiaj schody od ul. Matejki do Bulwaru Narwiku, stała stodoła i stajnia pana Gaborka, przed II wojną pracownika młyna Jenknera. Pan Jan Goborek mieszkał w suterenie dawnego domu Jenknera. Jenknerowie opuścili Nowy Sącz zimą 1944 r. Opustoszały młyn w 1956 r. zajęła spółdzielnia „Przełom” wytwarzająca m.in. meble regionalne. W miejscu, gdzie kiedyś przez całą dobę pracowały mozolnie młyny zbożowe, stoi teraz market Kaufland, bo w latach 90. Spółdzielnia „Przełom” zbankrutowała.

Poznałem kiedyś Edwarda Jawora, który w czasie okupacji niemieckiej pracował w młynie Maxa Jenknera.

– Pan Maksymilian dostarczał mąkę do różnych piekarni – wspominał Jawor. – A raz w tygodniu ciężkim wozem zaprzęgniętym w silne konie wiozłem mąkę do Krynicy-Zdroju do pensjonatów, sanatoriów. Po powrocie Jenkner częstował mnie kielbasą i ćwiartką wódki. Pani Jenknerowa miała piskliwy głos i nie mówiła nigdy po polsku. Kiedy w 1942 r. rozstrzelali Niemcy Horowitza i Laksa, Jenkner przejął ich młyny i kazał uruchomić, bo to on został niemieckim inspektorem od młynów w tej dzielnicy.

W tej opowieści natrafiamy na kolejne nazwiska właścicieli młynów. Kiedy

się dobrze przyjrzyć, koło nowego oddziału Ginekologii Onkologicznej Szpitala Specjalistycznego stoją dwie stare pochylone wierzby. One wyznaczają brzegi młynówki, która wypływała z budynku młyn. Dzisiaj obiekt jest pięknie odnowiony, chociaż nie ma nic wspólnego z dawnymi dziejami. W budynku przy ul. Młyńskiej 9 jest gabinet dentystyczny znanego lekarza Andrzeja Krzaka. Mieszka tam też z rodziną uznany architekt Mirosław Trzupek. Tak, tak! To dawny młyn wybudowany około 1880 r. Ostatnim jego właścicielem był Herman Laks. Ten sam, którego zdaniem Edwarda Jawora mieli rozstrzelać Niemcy, zaś jego matkę wywieźć do obozu Auschwitz. Niestety, w książce Grzegorza Olszewskiego pt. „Więźniowie KL Auschwitz z powiatu nowosądeckiego” nie spotkałem się z nazwiskami Laksa (Lachs), Horowitz. Być może pani Laks trafiła do obozu zagłady w Belżcu. Ale uratował się z Holocaustu brat Hermana Laksa po II wojnie pracujący jako lekarz w Krakowie. To on sprzedał w 1945 r. rodzinny młyn Wojciechowi Krzakowi. Nowy właściciel użytkował młyn do 1948 r., kiedy to nowa władza zaczęła walczyć z prywatnym handlem. W tymże roku pan Krzak przerobił młyn na stolarnię. W okresie międzywojennym młyn Laksa obok młynu Jenknera należał do najnowocześniejszych w mieście, a wody młynówki mozolnie obracały turbinę wodną. Wnuk Wojciecha doktor Andrzej Krzak wychował się w tym dawnym młynie i dobrze pamięta płynącą młynówkę. Na przełomie XIX i XX wieku ten młyn był nazwany młynem niżnym. Bo idąc w górę niewidocznej dziś prawie młynówki (zachowały się jeszcze przepusty wodne ukryte w gęstwinie krzewów) natrafiamy na młyn wyżny. W okolicach Placu Kuźnice widoczny jest przepust i stara stodoła – kiedyś magazyn m.in. przedsiębiorstwa RUCH.

Tenże młyn wyżny wybudowała około 1880 r. żydowska rodzina Laksov, spokrewniona z właścicielami młyna niżnego. W 1911 r. miasto wykupiło z rąk Izaaka Laksa budynek na potrzeby Spółdzielni Stolarzy „Rozwój”. Stąd nazwa pobliskiej ulicy Stolarska. Przejęli stolarnię i magazyny bracia Stefan i Eugeniusz Boruchowie i prowadzili ją po wojnie. Pan Stefan Boruch wraz z rodziną mieszkał w „Starym Młynie” do swojej śmierci w 1988 r. Jego małżonka zmarła przed kilkunastu laty. Budynek trafił w prywatne ręce i ulega powolnej dewastacji.

Idźmy dalej na południe. Pod skarpą Cmentarną widać jeszcze ślady płynącej niegdyś, wartkim strumieniem, młynówki. Dochodzimy do zdewastowanej Kuźni, dawnego słynnego przed wojną zakładu metalowego Józefa Rossmannitha. Blisko 130 lat temu, zanim trafił tu z Moraw Rossmannith, tam też był młyn. Właścicielami byli Konstanty Aleksander i Zuzanna Jenkner. W 1897 r. sprzedali teren z młynem Rossmannithowi i ten zbudował Fabrykę Wrobów Metalowych.

By zakończyć sagę o Młynówce, wędrówkę kończymy na rogu ulic Królowej Jadwigi i Klasztornej. Budynek stojący na skarpie o drewnianych, pomalowanych na zielono ścianach, to dawny młyn pracujący przez dziesiątki lat od przełomu XIX i XX wieku, należący do Tadeusza Rejowskiego. W aktach cechu rzemiosł z 1939 r. wymieniono go jako czwarty młyn pracujący siłą młynówki. Zakończył swoją działalność w latach powojennych. (...)

JERZY WIDEL

70 lat pokoleniowej sztafety najwyższych wartości budowanych na sportowym wychowaniu

» Michał Śmierciak

Przed nami jubileuszowa, bo 70. edycja Zimowej Spartakiady Dziecięcej, czyli Memoriału Romana Stramki i Zbigniewa Kmiecica w Ptaszkowej. To wyjątkowe wydarzenie i moment na sportową rywalizację, jak również świętowanie oraz wspomnienia. Impreza nazywana jest łącznikiem pokoleń, ale także służy przekazywaniu wartości, jakie przyświecały jej pomysłodawcom. Przez cały czas kultywują ten zamysł organizatorzy i zawodnicy. Przeddzień tegorocznych zmagani, to dobry czas, aby opowiedzieć nie tyle o samych zawodach i o tym, jak było na początku, ale o swoistym zjawisku społecznym. 15 lutego ponownie w Ptaszkowej tradycyjnie zapłonnie znicz i rozpoczyna się zmagania zawodników.

Pomysłodawcą i organizatorem premierowej spartakiady był nie kto inny, jak sam Roman Stramka, pochodzący właśnie z Ptaszkowej. Zapalony sportowiec, ale przede wszystkim bohater wojenny i wzór wartości patriotycznych, który bardzo chciał zadbać o lokalną młodzież. Zaangażował więc swoich przyjaciół do działania, chcąc krzewić w lokalnej społeczności ducha honorowej rywalizacji i postawy obywatelskiej. Pierwsze tego typu zawody odbyły się w 1954 roku.

- Kiedy zacząłem poważniej angażować się w organizację spartakiady, często rozmawiałem ze starszymi ludźmi pamiętającymi początki. Pomysł był prosty, ponieważ chodziło o to, aby zrobić coś lokalnego dla dzieci, które nie mogą być w klubach biegowych. Nie wszystkich było stać wówczas na takie rozrywki, nie każdy mógł sobie również pozwolić na narty, ale celem było zniwelowanie wykluczenia sportowego w społeczności.



Lata osiemdziesiąte. Dekoracja zwycięzców. Puchar odbiera Elżbieta Lipień – ówczesna nauczycielka WF w Szkole Podstawowej nr 1 w Ptaszkowej.

Każdy mógł wówczas wystartować w spartakiadzie – opowiada Grzegorz Wysowski, obecny prezes Parafialnego Klubu Sportowego „Jaworze”.

- Co ciekawe, nie zawsze zawody odbywały się w Ptaszkowej. Czasami zdarzało się organizować je choćby w Nowym Sączu na plantach, czy na wałach Dunajca albo Kamienicy. Bywały również w Obidzy i innych miejscach, gdzie były odpowiednie warunki. Pamiętam, jakie wówczas były czasy. Przygotowanie tego typu zawodów było zupełnie innym wyzwaniem. Niezwykle ciekawe są rozmowy z uczestnikami lub kibicami starszych edycji. Dzisiaj mamy zupełnie inny świat, jeśli chodzi o technologię i możliwości

działania. Jest przede wszystkim Centrum Sportów Zimowych – dodaje nasz rozmówca.

Zamiana nart na buty do biegania

Jak opowiada Grzegorz Wysowski, zarówno w przeszłości, jak również i teraz organizatorom nie straszne są właściwie żadne warunki. Czasami z najróżniejszych przyczyn, dochodzi do ciekawych wyzwań, ale też trudnych momentów. Trasę biegową dawniej ubijało się za pomocą nart, a robili to głównie lokalni mieszkańcy. Niejednokrotnie zdarzało się, że przygotowania z dnia poprzedniego zostały zniweczone przez padający nocą śnieg i nad ranem trzeba było niemal wszystko robić od nowa.

Nikogo to jednak absolutnie nie zniechęcało, wszyscy zgodnie przystępowali do ponownej pracy, aby zaplanowane zawody mogły się odbyć. Z biegiem czasu, co oczywiste, coraz większym ułatwieniem stawały się maszyny, jednak pogoda potrafiła płać różne figle, z którymi na szczęście organizatorzy nauczyli się sobie dobrze radzić. Przykład? Biały puch nie chciał pojawić się na trasie, impreza wydawała się zagrożona, więc zmieniono zasady zawodów i zamiast nart, ubierano buty biegowe. Każdy wyścig się odbył, czy w nartach po śniegu, czy w butach po błocie. Takich przypadków było sporo. Podobnie jak wiele razy, kiedy z innych niezależnych przyczyn wydawało się to nieoczywiste. Dużo wskazuje zatem na to, że Zimowa Spartakiada Dziecięca w Ptaszkowej należy do nielicznych, a może jest jedyną cykliczną imprezą sportową, która odbywa się w Polsce bez przerwy.

Tradycje nadal są kultywowane...

Obecnie spartakiada to duże zawody, w których udział bierze nawet 150 osób. Nie są to jedynie sportowcy pochodzący z okolic, ale właściwie z każdego województwa w Polsce. Warto pamiętać, że zmagania odbywają się w okresie, kiedy wielu urlopowiczów spędza czas na Sudecczyźnie. Zdarzają się także startujący z innych krajów, co czyni tę imprezę lokalną właściwie już tylko z nazwy. To duże przedsięwzięcie, którego logistyka i organizacja wymaga działania niemal 50 osób.

- Należy pamiętać, że nie jesteśmy z tym wszystkim sami. Wolontariusze są ogromnym wsparciem, ale niejedynym. Są jeszcze nieocenione panie z Koła

Gospożyń Wiejskich, druhowie naszej Ochotniczej Straży Pożarnej, ponadto Orkiestra Dęta z Ptaszkowej. Nasi szanowni seniorzy, wśród których są także sędziowie z licencją Polskiego Związku Narciarskiego. Warto również dodać, że w tym roku mamy patronat tej organizacji – mówi Grzegorz Wysowski, który przyznaje, że chce, aby impreza z roku na rok nadal się rozwijała, a siedemdziesiąta edycja była wyjątkowa.

Przy okazji zbliżającego się memoriału nie można pominąć dwóch bardzo ważnych postaci, które przez lata współtworzyły to wydarzenie. Pierwszą z nich jest Julian Wysowski.

- To krewny Romana Stramki, który przez wiele lat pracował przy organizacji spartakiad. Jako klub zawsze mogliśmy liczyć na jego pomoc. Przekazywał nam wiedzę, a my mieliśmy okazję sporo się od niego uczyć. Jest ekspertem narciarstwa biegowego, jak i zjazdowego – wyjaśnia prezes PKS Jaworze, wskazując na drugą osobę, również bardzo zasłużoną dla tej inicjatywy.

- Przez wiele lat nieocenioną rolę przy organizacji spartakiad pełnił świętej pamięci Stanisław Michalik. Jako konferansjer tworzył atmosferę wielkiego widowiska sportowego – wspomina Grzegorz Wysowski.

Pojawiają się zakusy, aby spartakiada stała się sztandarową imprezą zimową dla regionu w skali ogólnopolskiej. Taką z dużym rozmachem i wypromowaną marką. Co więcej, bywały już w przeszłości takie propozycje od różnych osób. Nie było wówczas na to odpowiednich warunków, jakimi dzisiaj dysponuje Ptaszkowa.

CIĄG DALSZY STRONA 12.



Obecny prezes Grzegorz Wysowski (z prawej) z ojcem i bratem podczas spartakiady w latach 80.

Partnerzy wydania:



CIĄG DALSZY ZE STRONY 11.

Mowa tutaj oczywiście o Centrum Sportów Zimowych, czy zapleczu biznesowym na Sądecku, nie, bo zapal do działania u ludzi w tej miejscowości był zawsze. Nadal go nie brakuje, o czym świadczą zbliżający się jubileusz.

Siedemdziesiąt lat minęło...

Jubileuszowa impreza, będzie wyjątkowa z wielu powodów.

– Przygotowaliśmy nie tylko kilka ciekawych niespodzianek, ale również chcemy, aby ta edycja była specjalna i zapamiętana na wiele lat. Taka mocno wspomnieniowa – mówi Grzegorz Wysowski. Prezes lokalnego PKS Jaworze ujawnia, że zaproszeni zostali niemal wszyscy uczestnicy dotychczasowych spartakiad! Tysiące ludzi może pojawić się więc w Ptaszkowej, aby wspólnie wspominać swój udział, ale też kibicować aktualnym zawodnikom na trasie. Szereg atrakcji ma nawiązywać do siedemdziesięciu minionych lat i nadal skutecznie scalać tę tradycję łączenia pokoleń. O to od początku chodziło w tym projekcie, aby spartakiady stały się czymś więcej, aniżeli tylko sportem na nartach. Przekazywano przez te wszystkie lata cenne wartości, które przyświecały pokoleniu Romana Stramki, czyli ówczesnym bohaterom. Żeby ich wysiłek i trud nie zostały zapomniane, ale nadal służyły jako wzór postawy oraz wychowania.

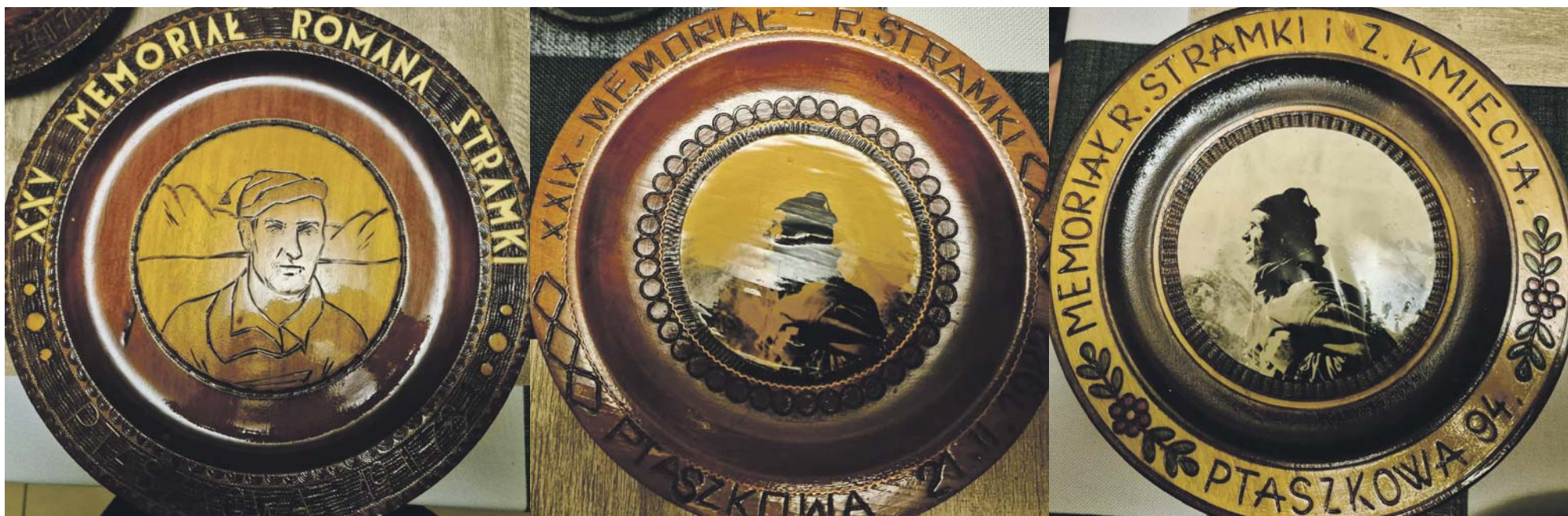
Ważnym zjawiskiem na spartakiadach są pamiątkowe nagrody, które otrzymują wszyscy uczestnicy. Niekoniecznie mają one dużą wartość materialną, ale na pewno ogromną sentymentalną. Bez względu na osiągnięty wynik, każdy z Ptaszkowej wyjeżdża z pamiątką imprezy. Tym razem, również z uwagi na przypadającą sześćdziesiątą rocznicę śmierci patrona, specyfika będzie jemu dedykowana. – Kiedyś znalazłem w domu taki pamiątkowy talerzyk ze spartakiady sprzed bodaj czterdziestu lat. Jest na nim podobizna Romana Stramki i choć nie było to łatwe, znaleźliśmy osobę, która wykona nam podobne. Myślę, że to dobry sposób na uhonorowanie tej postaci w jubileuszowym roku – dodaje Grzegorz Wysowski.



Spartakiada w roku 2001. Na zdjęciu kotły z tradycyjną, wojskową grochówką.



Zdjęcie grupowe podczas spartakiady w 2003 roku



Tradycyjne talerzyki, nawiązujące zdobieniem do patronów memoriału, kiedyś były naturalnym gadżetem związanym ze spartakiadą. Po latach przerwy, przy okazji 70. edycji organizatorzy wracają do tego zwyczaju.

Partnerzy wydania:

Parafialny Klub Sportowy „Jaworze”

Klub powstał dokładnie w 1999 roku, czyli obecnie obchodzi 26-lecie działalności. Przed tą datą spartakiady były organizowane przez pasjonatów, którzy wykorzystywali okoliczne stoki.

– W pewnym momencie ksiądz proboszcz Józef Kmak, po przyjeździe do naszej parafii, wystąpił z inicjatywą utworzenia klubu. W dużej mierze chodziło o usprawnienie przygotowywania tych spartakiad i tak też się stało, bo nasz PKS dzisiaj jest głównym organizatorem memoriału. Przez ponad dwadzieścia lat w zawodach, w specjalnych dla siebie konkurencjach, brały udział również osoby z niepełnosprawnościami. Sporo w tej kwestii skomplikowała nam niestety pandemia, ale ten trudny czas jest już za nami. Działamy nadal i mamy jeszcze wiele planów do zrealizowania przed sobą – dodaje prezes klubu Jaworze.

Wśród lokalnej społeczności zrodziła się spontaniczna inicjatywa, aby tamtejsze Centrum Sportów Zimowych nazwać imieniem Romana Stramki. Patron przede wszystkim urodził się w Ptaszkowej, a później był z nią mocno związany. Według mieszkańców, to w dużej mierze dzięki niemu, miejscowość jest dzisiaj tak mocno związana z narciarstwem, to on je skutecznie promował, a bez tego dzisiejszy ośrodek mógłby nie powstać. Pierwsze kroki w tej sprawie zostały już poczynione, jednak na ten moment sprawą numer jeden jest organizacja memoriału. Choć warto przyznać, że sześćdziesiąta rocznica śmierci to godny moment na uhonorowanie tej zasłużonej postaci. Przysłużył się on bowiem nie tylko lokalnie, ale i dla całego kraju podczas II Wojny Światowej.

ZBIGNIEW KMIEĆ – partyzant AK, nauczyciel wychowania fizycznego w I LO w Nowym Sączu, trener kajakarstwa i narciarstwa w klubach sportowych Sandecja, Dunajec, Start, Beskid oraz w LZS Ptaszkowa, Urodził się 1 maja 1923 r. w Rogoźnie Wielkopolskim. Ukończył II Gimnazjum im. Króla Chrobrego (1947) oraz warszawską AWF (1950). Podczas II wojny światowej pracował w kamieniołomach w Dąbrowie, Kamionce Wielkiej, w Krośnie i Krynicy. Jeszcze przed II wojną zakładał wspólnie (m.in. z prof. Kellerem, Ireną Zachariasiewicz, Witoldem Tokarskim) Międzyszkolny Klub Sportowy „Beskid”, którego bazą było Liceum im. Jana Długosza w Nowym Sączu. W 1942 r. Zbigniew Kmieć wpadł w ręce gestapo i na okres około trzech miesięcy osadzony został w więzieniu politycznym w Nowym Sączu za przynależność do oddziału partyzanckiego AK. Był związany z Polską Partią Socjalistyczną. Od 1943 r. należał do Oddziałów Bojowych PPS. W oddziale „Pumy” pod pseudonimem „Adam” pełnił funkcję zastępcy dowódcy. W 1944 r. awansował na adiutanta dowódcy Socjalistycznego Batalionu Śmierci, Stanisława Długosza (ps. „Zamek”).

Po zakończeniu wojny wyjechał na Ziemię Odzyskane. W latach 1945–1946 pełnił obowiązki komendanta posterunku MO w Chełmsku Śląskim. Po powrocie do Nowego Sącza pracował jako nauczyciel wychowania fizycznego w I Liceum Ogólnokształcącym im. Jana Długosza w Nowym Sączu. Był też szkoleniowcem biegów i skoków narciarskich oraz jednym z założycieli Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego w Nowym Sączu przy ówczesnym Powiatowym Komitecie Kultury Fizycznej i Turystyki. Przyczynił się do powstania Ośrodka Szkoleniowego WOPR w Gródku nad Dunajcem. Założył Towarzystwo Przyjaciół Jeziora Rożnowskiego i pełnił funkcję jego prezesa. W ostatnich latach życia pracował w ośrodku krakowskiej AWF nad Jeziorem Rożnowskim. W nocy z 27 na 28 lipca 1991 roku, w wieku 68 lat, wypadł z łódki i utonął.



FOT. ARCH. RODZINNE

ROMAN STRAMKA – kurier ZWZ-AK, pseudonim „Romek”, narciarz biegowy, wicemistrz Polski z 1953 roku w biegu na 53 kilometrów, trener i instruktor narciarstwa. Urodził się 13 lipca 1916 w Ptaszkowej jako najstarszy syn Ludwika i Marii z domu Wysowskiej. Miał dziewięcioro rodzeństwa. Uczył się w Szkole Powszechnej im. Władysława Jagiełły oraz w Gimnazjum Handlowym w Nowym Sączu. Studiował w Instytucie Gospodarczo – Handlowym w Wilnie. Od dziecka trenował pływanie, lekkoatletykę, kajakarstwo, piłkę nożną, kolarstwo i narciarstwo biegowe. W sekcji narciarskiej Klubu Sportowego Kolejowego Przysposobienia Wojskowego „Sandecja” jego trenerem był Leopold Kwiatkowski. Podczas II wojny światowej jego rodzinny dom przy ul. Gorzkowskiej 28 w Nowym Sączu był jednym z ważniejszych w regionie punktem przerzutowym uciekinierów na Węgry. Jako kurier 69 razy przebył trasę Nowy-Sącz – Piwniczna – Stara Lubovnia – Budapeszt. Pięciokrotnie był aresztowany przez gestapo i za każdym razem uciekał, między innymi z więzienia w Nowym Sączu oraz z transportów do obozów koncentracyjnych w Oświęcimiu i w Mauthausen-Gusen. Po wojnie wyjechał na Dolny Śląsk w okolice Kamiennej Góry, gdzie znajomi nowosądeccy działacze PPS organizowali osadnictwo na tzw. ziemiach odzyskanych. Od 1949 r. był inwigilowany przez Urząd Bezpieczeństwa. Końcem lat czterdziestych wyjechał do Zakopanego. Pracował tam jako magazynier w Ośrodku Kultury Fizycznej oraz był trenerem i zawodnikiem sekcji kajakarskiej i lekkoatletycznej Zrzeszenia Sportowego „Start” Nowy Sącz, sekcji narciarskiej CWKS „Zakopane”, „Start” Zakopane, LKS w Piątkowej i LKS Poprad Rytko. 1 września 1965 r. wracając motocyklem z Rytra do Nowego Sącza, w okolicach Winnej Góry uległ wypadkowi (został potrącony przez wyprzedzającą go ciężarówkę). W wyniku doznanych obrażeń zmarł w nowosądeckim szpitalu. Pochowano go na cmentarzu komunalnym w Nowym Sączu. Pośmiertnie został odznaczony przez Rząd Polski na emigracji Srebrnym Krzyżem Orderu Virtuti Militari oraz Krzyżem Walecznych.



FOT. IPN

Zaczęło się od potrzeby serca podszytej sportową żylką

»→ **Natalia Sekuła**



Fotografia rodzinna ks. Józefa Kmaka (duchowny na środku)

Jesteśmy dłużnikami przodków, żołnierzy wyklętych, osób walczących. To oni uczyli nas piękna życia i uczą nadal. Kontynuujemy dzieło największego bohatera z tych okolic – Romana Stramki, dbając o pamięć o nim. Tutaj się urodził, tutaj został ochrzczony – zaznacza proboszcz parafii w Ptaszkowej (od roku na emeryturze) Józef Kmak. Wszystko zaczęło się od potrzeby... potrzeby serca, by wychowywać dzieci i młodzież w duchu sportu.

Kiedy Józef Kmak został proboszczem w Ptaszkowej, jego serdeczny kolega z ławki szkolnej – senator Stanisław Kogut – zaproponował, aby połączyli zintegrowaną spartakiadę letnią, którą on organizuje w Stróżach dla osób z niepełnosprawnościami, z zimową w Ptaszkowej. Tak też się stało. Od tego momentu odbywa się spartakiada, która jest kontynuacją memoriału Romana Stramki, a ściślej rzecz ujmując, jest rozszerzeniem wydarzenia.

– Pochodzę z Białej Niżnej i te tereny były mi zawsze bliskie.

Kiedy przybyłem na posługę kapłańską do Ptaszkowej, nie było tutaj żadnego klubu dla dzieci, była pustka, również jeśli chodzi o narciarstwo – wspomina ks. Józef.

Nie ukrywa również, że lubi narciarstwo, bardziej zjazdowe, bo – jak żartuje – na „biegówkach” umie jedynie chodzić. Odkąd pamięta, miał żylkę sportową i z takiej rodziny się wywodził. Nie miał czasu na piłkę nożną, bo musiał pomagać w gospodarstwie. Zima to czas spokojniejszy w rolnictwie, dlatego młody Józio spędzał go na nartach, niejednokrotnie z grupą „Zubka”.

Duchowny bardzo chciał zaszczerpić w dzieciach miłość do narciarstwa. Zebrał kilka osób, które w tym temacie były aktywne i opowiedział im o pomyśle. Marzył, by podtrzymać w Ptaszkowej tradycję biegów narciarskich. Tak powstał Parafialny Klub Sportowy „Jaworze”. Nazwa nieprzypadkowa, bowiem Ptaszkowa leży u stóp góry o właśnie takiej nazwie.

– Nie zabiegałem o to, by był to klub parafialny. Przejęliśmy organizowanie memoriału od starszych pokoleń, włączyliśmy także

osoby niepełnosprawne, co sprawiło, że od lat tworzymy spartakiadę. Kiedy odbywał się pięćdziesiąty memoriał bohatera Romana Stramki, doszło oficjalnie do fuzji wydarzenia z kilkudziesięcioletnią tradycją kultywowania pamięci o Stramce ze spartakiadą. Ta inicjatywa przyciągnęła media, które chętnie zaczęły relacjonować zmagania zawodników – dodaje ks. Kmak.

Memoriał był dla klubu sztandarowym przedsięwzięciem, jednak obok sekcji narciarskiej, powstała sekcja siatkówki, rowerów górskich i przyparafialne koło PTTK.

– Staraliśmy się zaszczerpić w młodych ludziach sportowego ducha, co od zawsze jest mi bliskie. Tak oto jesteśmy dzisiaj i przed nami piękny jubileusz memoriału – zaznacza proboszcz emeryt.

Relacje są trzonem inicjatywy

Był jeszcze jeden motywator, który pojawił się w głowie księdza, a dał owoc w postaci powstania klubu.

CIĄG DALSZY STRONA 14.

Partnerzy wydania:



CIĄG DALSZY ZE STRONY 13.

– Chciałem prawdziwej relacji z ludźmi, a nie opartej jedynie na zależności: ja na ambonie i anonimowy tłum. Dla mnie to było za mało. Sport, narty, góry, to moja miłość, więc nie miałem problemu, by wejść w środowisko sportowców, poznać ludzi, o których w podstawówce słyszałem jedynie z historii. Lata temu w Ptaszkowej działały się wspaniałe rzeczy, była skocznia, trasy biegowe, a w tym wszystkim ludzie, którzy biegali w kadrze narodowej, startowali w olimpiadach – wspomina ks. Józef Kmak.

Dzieci sportowców uczyły się w ptaszkowskich szkołach, więc inicjatywa powstania klubu trafiała i tam na podatny grunt. Od początku pomysł cieszył się dużym zainteresowaniem. Zaangażowanie po ciech w jego działalność przyciągało

rodziców, a dzieci czuły się jeszcze bardziej częścią tej sportowej społeczności – zatem samonapędzające się koło. Obecnie w klubie trenuje sześćdziesięcioro dzieci.

– Uważam, że młodzi ludzie potrafią zrobić wiele, tylko trzeba im okazać trochę serca i uwagi. Młodzież uczyła mnie życia i kapłaństwa. My jesteśmy dłużnikami naszych przodków, żołnierzy wyklętych, wszystkich, którzy walczyli, swoją postawą i działalnością uczyli wartości. Ryzykowali życie i zdrowie. Uczyli nas piękna życia. Jesteśmy im winni krzewienia tych wartości w kolejnych pokoleniach – stwierdza ks. Józef Kmak.

W organizację memoriału od lat angażuje się rodzina Romana Stramki, w tym żona i córka. Wydarzenie stało się rozpoznawalne w całym regionie, ale i poza jego granicami. Cel jest jeden – krzewić ducha sportu w młodych.

JÓZEF KMAK – ksiądz katolicki, wieloletni proboszcz Parafii Najświętszej Maryi Panny w Ptaszkowej, od 2024 r. rezydent tej parafii. Animator aktywności społecznej, kulturalnej i sportowej mieszkańców miejscowości, inicjator budowy wieży widokowej pod Jaworzem.

Urodził się 19 grudnia 1954 r. w Białej Niżnej k. Grybowa jako siódme dziecko z ośmiorga rodzeństwa. Kiedy miał 3,5 roku nagle zmarł jego tata. „Kiedy miałem problem, omawiałem go z tatą na cmentarzu. I prędzej czy później się rozwiązywał” – wspominał pytany o swoje dzieciństwo wypełnione ciężką pracą na roli i w gospodarstwie. Jak mówi – świetnie zorganizowana mama dbała o to, aby dzieci mogły godzić liczne domowe obowiązki z edukacją i aby czytały książki (sama była pasjonatką czytelnictwa). W młodości był piłkarzem Grybowii. Z pasją uprawiał także narciarstwo i turystykę górską, głównie w Tatrach.

Do decyzji o kapłaństwie dojrzał jako nastolatek pod wpływem swojego katechety, księdza Michała Baniaka, którego poczucie humoru i życiowy wigor stały się dla młodego Józefa ważnym wzorcem. Świecenia kapłańskie przyjął w 1979 r. Zanim trafił do Ptaszkowej (1995r.),

posługiwał w Zbylitowskiej Górze, Mielcu, Szerzynie i Gromniku. Miał też epizod pracy w szpitalu. W Ptaszkowej rozpoczął posługę kapłańską w Niedzielę Palmową 9 kwietnia 1995r. Dzięki jego inicjatywie i wsparciu w miejscowości działają Chór Parafialny, Parafialny Klub Sportowy Jaworze, Franciszkański Zakon Świeckich, Parafialny Oddział Caritas, Chór Rycerzy Św. Jana Pawła II, Bractwo Celestyńskie, koło PTTK w Ptaszkowej.

Jest pomysłodawcą i organizatorem licznych imprez kulturalnych i integracyjnych odbywających się w Ptaszkowej i okolicach – między innymi corocznej Majówki pod Jaworzem czyli Ptaszkowiady. Przez wiele lat wraz z działaczami Parafialnego Klubu Sportowego Jaworze współorganizował Zimową Spartakiadę Dziecięcą – Memoriał Romana Stramki i Zbigniewa Kmiecia.

Dzieła jego życia mają także wymiar materialny: ks. Józef Kmak jest budowniczym nowego Kościoła Parafialnego i nowej plebanii w Ptaszkowej (nadzorował budowę przez 17 lat), oraz pomysłodawcą odbudowy Wieży Widokowej otwartej w 2005 na wierzchołku Jaworza (882 n.p.m.) Od 2024 r. jest na emeryturze. Pozostał w parafii Ptaszkowa jako rezydent.



FOT. JAKUB SZYMCIUK/KPRP

9 lutego 2019 roku na obiektach Centrum Sportów Zimowych w Ptaszkowej odbyła się 64/XX Zintegrowana Dziecięcą Spartakiada Zimowa, podczas której uczestnicy i kibice spotkali się z prezydentem Andrzejem Dudą. Jak wspominał wówczas, ostatni raz był w Ptaszkowej przed dziesięcioma laty, kiedy towarzyszył prezydentowi Lechowi Kaczyńskiemu w jego oficjalnej wizycie.

– Młodzież, zawodnicy sprawni spotykają się z tymi, którzy są niepełnosprawni, ale także mają swoją sportową ambicję i wspaniale pokazują innym, że można walczyć i konkurować nawet wtedy, kiedy nie otrzymało się od losu tego wszystkiego, co dostało tak wielu innych. Niemniej można być razem, można się cieszyć sportem, zabawą, można się zmagać z samym sobą i różnymi życiowymi przeszkodami, pokazując klasę, radość i wielką wolę zwycięstwa – mówił wówczas Andrzej Duda.

Prezydent wspominał również o patronach wydarzenia: Romanie Stramce i Zbigniewie Kmieciu: to dwóch wielkich organizatorów tutejszego sportu przez dziesięciolecie po II Wojnie Światowej, ale także o czym nie wolno zapominać: wielkich patriotów i polskich bohaterów tamtego strasznego i trudnego czasu.

– Wychowywali młodych zawodników, tworzyli aktywnie potencjał polskich sportów, nie tylko zimowych, ale i letnich, a przede wszystkim biegów narciarskich – podkreślił prezydent Polski.



FOT. JAKUB SZYMCIUK/KPRP

Partnerzy wydania:





Zakochałam się w Afryce, zanim tam pojechałam

» Rozmawia Wojciech Molendowicz

Rozmowa z ELŻBIETĄ WIEJACZKĄ – biologką, filozofką, dziennikarką, podróżniczką, antropolożką

– Co było Twoją motywacją, żeby kilkanaście razy wychodzić na Kilimandżaro?

– To był przypadek. Bardzo chciałam jechać do Afryki, już będąc w szkole średniej. Ale wtedy wydawało mi się to kompletnie niemożliwe. To były czasy, gdy podróżowanie nawet do innych krajów w Europie było trudne, a co dopiero do Afryki. Kiedy byłam na już drugich studiach, pojechałam po raz pierwszy do Afryki Zachodniej – Maroko, Mauretania, Mali, przez Saharę Zachodnią. To był wyjazd w kilka osób, na wariackich papierach. Mieliśmy kupione bilety i ubezpieczenie, to było wszystko. Nie mieliśmy zaplanowanej trasy, jechaliśmy, często łapiąc autostop, czasami czekaliśmy na drodze na Saharze aż coś pojedzie. Ale to był taki wyjazd, który sprawił, że miałam poczucie, że teraz mogę już wrócić do Polski i pracować na etacie. To nie była prawda. Pracowałam w Polsce na etacie w służbie zdrowia przez osiem miesięcy, już odkładając pieniądze na wyjazd do Afryki, bo wiedziałam, że teraz chciałabym pojechać w jedno miejsce i tam pobyć, żeby dowiedzieć się więcej o życiu tamtejszych ludzi, jak funkcjonują, co jest dla nich trudne, co radosne itd. Ostatecznie pojechałam z przyjaciółką na wolontariat do Kenii. Pojechaliśmy na sześć tygodni, pracowaliśmy trochę w szkole podstawowej. Ponieważ Ania jest malarką, więc zabraliśmy trochę materiałów plastycznych, robiliśmy z dziećmi zajęcia edukacyjne, plastyczne,



FOT. ARCH. E. WIEJACZKI

– Przez bardzo długi czas wyjeżdżałam do Afryki, chyba mając różowe okulary – przyznaje Elżbieta Wiejaczka.

a w międzyczasie jeszcze pomagałyśmy odrestaurowywać obrazy w Muzeum Narodowym w Kenii.

– Po co była Ci ta wiedza, jak ludzie w Afryce żyją?

– Miałam tę chęć wyjazdu do Afryki od dawna. Bardzo wiele osób pytało mnie, czy to wynikało z tego, że przeczytałam jakąś książkę albo obejrzałam jakiś film. Nic takiego nie jestem w stanie sobie przypomnieć. Po prostu od pewnego czasu bardzo chciałam pojechać do Afryki. Nie mam odpowiedzi na Twoje pytanie.

– Odpowiedz banalnie, że obejrzałaś film „Pożegnanie z Afryką” albo przeczytałaś książkę i zakochałaś się w tym miejscu.

– Niestety nie. Nie jestem w stanie odpowiedzieć na to pytanie, podobnie jak nie jestem w stanie odpowiedzieć na pytanie: dlaczego pojechaliśmy w rowerową podróż poślubną do Afryki. Ale o tym może za chwilę. Wracając do opowieści, w międzyczasie pracowaliśmy z Anią nad obrazami Sao Gambia, o którym dowiedziałaliśmy się też przypadkiem w Polsce. Sao Gambia był mężem Polki, z którą skontaktowałyśmy

się wcześniej. Tak więc bardzo dużo było tam takich ciekawych, nieplanowanych historii.

– Zakochałaś się w Afryce od pierwszego wejrzenia?

– Byłam zakochana, zanim wyjechałam po raz pierwszy.

– To musiała być miłość idealistyczna. To tak jakbyś zakochała się w mężczyźnie, którego widziałaś tylko na zdjęciu.

– To prawda. Rzeczywiście przez bardzo długi czas wyjeżdżałam do Afryki, chyba mając takie różowe okulary. Rozmawiałam

o tym niedawno z moją bardzo dobrą koleżanką, która powiedziała, że widzi, że zmienia się moje nastawienie. Rzeczywiście przez te kilkanaście lat spędziłam dużo czasu w Afryce, ale przez ostatnie dwa i pół roku, kiedy wyjeżdżałam do badań terenowych do doktoratu, spędziłam tam mnóstwo czasu. Byłam na trzech wyjazdach trzymiesięcznych i rzeczywiście przekonałam się, że są ludzie, którym można zaufać, z którymi się zaprzyjaźniłam i są osoby, na które trzeba uważać. To miejsce jak każde inne na świecie. Natomiast wyjazd do Kenii, bo muszę do niego wrócić, był o tyle ważny, że kiedy z niego wracałyśmy, na lotnisku w Nairobi spotkałyśmy chłopaka, który wracał z grupą po wyprawie na Kilimandżaro. Kilimandżaro jest w Tanzanii, ale oni latali z Kenii, ponieważ bilety były dużo tańsze. Mieliśmy długą wspólną przesiadkę w Stambule. Dużo opowiadałam Krzyskowi o tym moim zafascynowaniu Afryką i on od razu stwierdził, że nadawałabym się na lidera. Wymieniliśmy się zamiarami, ale przez długi czas nie mieliśmy kontaktu. Potem znowu zbieg okoliczności i przypadek sprawiły, że się spotkaliśmy. (...)

CAŁĄ ROZMOWĘ WYSŁUCHASZ NA DTS24



AUTOREKLAMA

SĄDECKI PODCAST

ale rozmówcy i tematy nie znają granic

MOLTOK

Wojtek Molendowicz

Partnerzy wydania:



kino **ze**
szminką



30.01
2025

Kino SOKÓŁ w Nowym Sączu

! BILET
20 zł

PRZEDPREMIERA

Iris i mężczyźni

Francja 2023, 98', komedia, dramat, romans, od 15 lat

START 18:00

poczęstunek
prezentacje stoisk
pokazy

SEANS 18:45

losowanie nagród
projekcja filmu

SOKÓŁ
Małopolskie Centrum Kultury
INSTYTUCJA KULTURY
WOJEWÓDZTWA MAŁOPOLSKIEGO

MAŁOPOLSKA

KINO SOKÓŁ
NOWY SĄCZ

kino-sokol.pl
f /kinosokolns

Partnerzy wydania:





50 lat temu utworzono województwo nowosądeckie

» Jerzy Widel

Można powiedzieć, że 24 lata w ponad 730-letniej historii miasta to ledwie niewiele znaczący epizod. Ale dla starszego pokolenia mieszkańców Nowego Sącza, z sentymentem wspominających nie tak bardzo odległe dzieje, to było ważne wydarzenie. Królewski gród Nowy Sącz stał się 1 czerwca 1975 roku stolicą województwa nowosądeckiego. Z tych czasów, jak niektórzy lokalni patrioci nazywają – lat świetności w powojennej historii miasta, pozostały liczne pamiątki, inne odeszły w zapomnienie.

Oczywiście przełom w postaci reformy administracyjnej kraju miał swoje polityczne podłoże, wszak rządziła niepodzielnie PZPR i po okresie względnej prosperity pierwszych lat rządów I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka, coś w mechanizmie władzy zaczęło się psuć. Ludziom już nie wystarczała Pepsi Cola, pierwsze telewizory kolorowe, bo to było życie państwa na kredyt. Wymyślono zatem utworzenie województw, pierwotnie 50, by zadowolić niektórych kacyków partyjnych i ich unieszkodliwić. Propagandowo i oficjalnie ogłoszono, że dzięki likwidacji powiatów, władza wojewódzka będzie bliżej gmin, bez szczebla pośredniego.

Wcale nie było oczywistym, że Nowy Sącz stanie się stolicą jednego z w ostateczności 49 województw, bo górale, Podhalańczycy, Spiszacy, czy Orawianie nie chcieli być w jednym organizmie z Lachami. Dla nich Nowy Sącz był obcym, wręcz nieprzyjawnym miastem, kojarzącym się od wieków z tutejszym więzieniem. Zatem w utworzeniu jednak województwa nowosądeckiego niepoślednią rolę odegrali działacze Klubu Ziemi Sądeckiej z sądeckimi korzeniami, wśród nich Stanisław Skrzyszewski (minister w PKWN), Wanda Straszynska-Skrzyszewska, jej siostra aktorka Zofia Rysiówna oraz wielu innych mających dobre układy z władzą centralną.

Czy Nowy Sącz był przygotowany na taki awans? Raczej nie. Przecież było to sennie, kolejarskie miasteczko liczące niewiele ponad 40 tys. mieszkańców, choć niewątpliwie z dobrymi szkołami i życiem kulturalnym na miarę prowincji. Najlepiej obrazuje to miasto krążący gdzieś w internecie film dokumentalny w reżyserii Władysława Ślesickiego. Ale jednak Nowy Sącz podolał. Miasto rozwinęło się w sposób gigantyczny. Dość powiedzieć, że już w 1980 r. liczyło 64 tys. mieszkańców, w 1985 r. – 70 tys., a w 1990 r. – 80 tys. Planisci z ówczesnego Wojewódzkiego Biura Projektów oceniali, że w 2000 r. Sącz

będzie miastem 100-tysięcznym! Jeśli w 1974 r. było w mieście 27,9 tys. miejsc pracy, to w 1984 r. już ponad 41 tys., przy czym 40 proc. stanowili pracownicy niemieszkający w mieście. Dla tej rzeszy ludzi wybudowano w tamtych latach osiedla Milenium, Barskie II, Gołąbkowice, Westerplatte – do dzisiaj istniejące pamiątki z czasów województwa. A widocznym objawem sukcesu miasta i oczywiście chwalących się władz była „gospodarska” wizyta I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka we wrześniu 1978 r.

Pierwszym wojewodą został Lech Bafia, były naczelnik Zakopanego, zaś prezydentem miasta Wiesław Oleksy. Samo miasto wręcz w sposób rewolucyjny przekształcało się w centrum województwa. W 1979 r. oddano do użytku Bulwary Narwiku i ul. Kilińskiego, ale na wybudowanie Alei Piłsudskiego już zabrakło pieniędzy i czasu. Powstał deptak w ciągu ul. Jagiellońskiej. Jesienią 1975 r. otwarto Park Etnograficzny. Utworzono Wojewódzki Ośrodek Kultury, który pod kierownictwem Antoniego Malczaka miał się stać prawdziwym ośrodkiem scalającym życie kulturalne całego województwa.

Jak przystało na stolicę regionu, miasto uzyskało ekspresowe połączenie z Warszawą, oprócz nocnego pociągu. Zresztą na liniach do Krynicy-Zdroju, czy Chabówki kursowało po 9 pociągów na dobę a dworzec kolejowy był otwarty niemal non stop poza przerwą na sprzątanie w godz. 3–6 rano. Widomą pamiątką po czasach województwa jest trakcja elektryczna, od kiedy ją uruchomiono w maju 1986 r., a oczywistym pomnikiem tamtych czasów jest parowóz Tkt48 postawiony w rok później, jako znak końca ery parowozów na linii tarnowsko-lełuchowskiej. Skoro jesteśmy przy przemysłowych pamiątkach tego czasu, warto podkreślić, że w 1979 r. powstała firma Koral, w 1981 r. Konspol, w 1982 r. Andrema. To tak na marginesie, bo przecież to nie władze wojewódzkie podejmowały decyzje o liberalizacji życia gospodarczego, ale decydowała o tym upadająca gospodarka państwowa. Podobnie było z powołaniem do życia spółdzielni mieszkaniowych „Beskid” w 1981 r. i „Siły” w 1982 r. i dzięki nim nowych osiedli Wólki i Gorzków. Bo Grodzka Spółdzielnia Mieszkaniowa (utworzona w 1986 r.) dostała zadyski, kiedy nawet 50 proc. zasobów było przeznaczonych nie dla spółdzielców a dla przybyłych do nowej stolicy województwa urzędników jak również specjalistów różnych branż – lekarzy, naukowców, artystów itp.

Partnerzy wydania:



Artysta Robert Deptuła i Henryk Dobrzański z nowym herbem św. Małgorzaty.

Stolica województwa z perspektywą 100 tys. mieszkańców w 2000 r., jak zakładali planisci, zaczęła się terytorialnie dusić. Dlatego miasto poszerzyło swoje granice, 1 lutego 1977 r. dołączając sąsiednie wsie w całości bądź częściowo. Tak więc włością nie Biegonic, Chruslic, Dąbrówki Polskiej, Falkowej, Poręby Małej, Zabelcza, Zawady, części Chelmea, Jamnicy, Naściszowej, Piątkowej i Wielopola stali się, czy tego chcieli czy nie, mieszczanami.

Rok 1980 r. przyniósł falę strajków na Wybrzeżu. Odnowa dotarła do Sącza. Wojewoda Bafia rządził województwem wraz z Henrykiem Kosteckim I sekretarzem KW PZPR i jednocześnie przewodniczącym Wojewódzkiej Rady Narodowej. Na przełomie sierpnia i września wybuchł strajk w Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Komunikacyjnym na czele ze zmarłym w zeszłym roku Jerzym Wyskilem. Jednymi z wielu postulatów były: usunięcie Bafii ze stanowiska i budowa kościoła na Milenium,

tuż przy Białym Klasztorze. W październiku 1980 r. Lech Bafia pożegnał się ze stanowiskiem a kościół Matki Bożej Niepokalanej stał się symboliczną pamiątką w walce z komuną. 2 czerwca 1985 r. biskup Jerzy Ablewicz wmurował pod niego kamień węgielny poświęcony przez Jana Pawła II (dziś świętego), zaś 15 listopada 1992 r. został on konsekrowany przez bpa Józefa Życińskiego. Ale to już inne czasy województwa nowosądeckiego.

Nowym wojewodą po Lechu Bafii zostaje Antoni Rączka i będzie nim do 1989 r., do czasu rewolucji systemowej. Upada PRL, ale zanim to nastąpi, z inicjatywy Rączki w 1984 r. rozpoczyna się budowa hali widowiskowo-sportowej przy ul. Nawojowskiej. Niedoszła pamiątka po wojewodzie nowosądeckim, bo dzisiaj to galeria Europa II. W 1997 r. hala w stanie surowym zostaje przez władze Nowego Sącza sprzedana firmie prywatnej Julius Meinl, a pieniądze zostają przeznaczone na budowę nowej hali i pływalni przy Nadbrzeżnej. To też pamiątka po byłym województwie nowosądeckim.

Czasy wojewody Rączki to czasy marazmu i drętwoty w kraju. Nadchodzi 4 czerwca 1989 r. i po części wolne wybory. Kres PRL-u, reforma administracyjna i wolne wybory do rad gminnych, sejmików wojewódzkich. Prezydentem Nowego Sącza w 1990 r. zostaje Jerzy Gwiżdż, a wojewodą w latach 1989–1992 jest Józef Antoni Wiktor. Kolejnymi wojewodami są Józef Jungiewicz (1992–1993), Wiktor Sowa (1993–1996), Marek Oleksiński (1996–1997).

To czasy wielkich zmian, bankructw zakładów przemysłowych, ale też powstawania nowych prężnych firm, np. w 1987 r. rodzi się firma Wiśniowski. Upadłe Sądeckie Zakłady Napraw Samochodów przejmują w 1991 r. firma Fakro. Na początku XXI wieku bezrobocie w województwie sięga 29 proc. a w samym mieście 17 proc. W 1992 r. z inicjatywy Krzysztofa Pawłowskiego powstaje WSB-NLU.

DOKOŃCZENIE NA STRONIE 19.

dts²⁴

**JEDYNA GAZETA
Z BEZPŁATNĄ DOSTAWĄ
W KAŻDE MIEJSCE
NA ŚWIECIE PRZEZ
CAŁĄ DOBĘ**

**WYSKOCZ
DO KIOSKU
W PANTOFLACH...**



Partnerzy wydania:





DOKOŃCZENIE ZE STRONY 17.

Rząd Jerzego Buzka w 1998 r. wprowadza cztery reformy. 18 lipca 1998 r. Sejm uchwa-
la ustawę powołującą z dniem
1 stycznia 1999 r. 16 woje-
wództw, 308 powiatów, 65 po-
wiatów grodzkich. 33 miasta,
w tym Nowy Sącz, tracą status
wojewódzki. Sam Nowy Sącz
zostaje miastem na prawach po-
wiatu, ale to nie to samo co sto-
lica województwa.

Ostatnim wojewodą zostaje
Lucjan Tabaka powołany na to
stanowisko 13 stycznia 1998 r.
Ostatnim przewodniczącym sejmiku jest Edward Paszek (1994-
1998). Tabaka „gasi światło”
w swoim gabinecie 31 grud-
nia 1998 r. Zanim to nastąpi,
jeszcze jest kłótnia pomiędzy
nowym urzędnikiem Małopolskiego
Urzędu Wojewódzkiego
a starostą Janem Golonką. Ten
ostatni z pomocą policji broni
mebli przed zabranieniem – me-
ble gdańskie (kredens, 17 krze-
seł, zegar), trafiają do starostwa.
Z gabinetu przewodniczącego
sejmiku ginie plastikowy model
pociągu pendolino, który ofia-
rowała włoska firma pragnąca
w latach 90. brać udział w pro-
jekcie budowy linii kolejowej
Piekietko-Podłęże. Jej wielkim

orędownikiem był ostatni wo-
jewoda Lucjan Tabaka, jako do-
radca wojewody małopolskiego
był autorem szeregu opracowań
na ten temat. Upłynęło 35 lat,
zanim częściowa budowa tej li-
nii ruszyła na dobre. Wolno mie-
li młyny nie tylko sądeckiej hi-
storii, ale pamiątki pozostają po
minionych latach. A kto chce
sprawdzić, czy Nowemu Sączowi
dobrze wyszła na zdrowie utrata
stołeczności województwa no-
wosądeckiego, niechaj zajrzy na
sądecką starówkę. Niech rzuci
okiem choćby na budynek – byłej
Wojewódzkiej Komendy Milicji
później Policji – nędza i rozpacz.

Na koniec zostawiłem so-
bie prawdziwy cymes – pa-
miątkę – symbol stolicy wo-
jewództwa nowosądeckiego,
mówiący wiele o atmosferze
władzącego PRL-u. 29 maja 1985
r. radny ówczesnej Miejskiej
Rady Narodowej, kiedy wice-
prezydentem był Zdzisław Paw-
lus, bezpartyjny adwokat Jerzy
Piechowicz wystąpił o usunię-
cie z ratusza herbu ustawione-
go przez austriackiego zaborcę
w 1820 r. Żądał, by zgodnie z de-
cyzją Ministerstwa Spraw We-
wnętrznych z 1938 r., przy-
wrócić herb z wizerunkiem
św. Małgorzaty. Ta propozycja

wywołała furję prowincjonal-
nych kacyków partyjnych róż-
nych szczebli. Mimo pozytyw-
nej wypowiedzi Rady Państwa,
Ministerstwa Spraw Wewnętrz-
nych zgodnych z przedwojenną
decyzją MSW, działacze partyj-
ni, w tym niektórzy radni, wy-
trwali w swoim negatywnym
stanowisku. Adwokat Piecho-
wicz nie odpuścił. Ze wspar-
ciem Kościoła rzymskokato-
lickiego i środowiska opozycji
przez trzy lata walczył. Z suk-
cesem. 1 lutego 1988 r. straża-
cy zdjęli w sali plenarnej ratusza
herb zaborcy a 16 marca przy-
twierdzili stary (nowy) herb
ze św. Małgorzatą.

– Oto trzeszczący i pęka-
jący gmach PRL – wspominał
po latach Jerzy Piechowicz. –
Coraz bardziej nieudolny aparat
władzy... A na dole, na dalekiej
prowincji w niedużym mieście
działają w najlepsze zawodo-
wi politycy, którzy nadal tkwią
w stereotypach, kurczowo
trzymają się metod, które od
lat same już się wykruszają.

Ta walka o zmianę her-
bu i szczęśliwe jej zakończenie
wskazuje, jaka atmosfera pa-
nowała w stołecznym Nowym
Sączu pod koniec PRL. Woje-
wództwo miało jeszcze trwać
10 lat. Czy mogło to się inaczej
skończyć?



FOT. ARCH. J. WIDŁA

Oczywistym pomnikiem tamtych czasów jest parowóz Tkt48 postawiony
w 1987 r. jako znak końca ery parowozów na linii tarnowsko-lełuchowskiej.

REKLAMA



OKNA I DRZWI

PCV | DREWNO | ALUMINIUM



AUTORYZOWANY PARTNER HANDLOWY VIDOK Sp. z o.o.
P.H.U. OKNOBUD

ul. Siemiradzkiego 9
33-300 Nowy Sącz

kom. 502 458 992
tel. 18 442 19 97

Partnerzy wydania:



Spółdzielnia Ogrodnicza Ziemi Sądeckiej – od ponad stu lat z myślą o Was

Od ponad wieku Spółdzielnia Ogrodnicza Ziemi Sądeckiej konsekwentnie rozwija swoją działalność, dostosowując się do zmieniających się realiów rynku i rosnących oczekiwań klientów. Firma ta nie tylko łączy tradycję z nowoczesnością, ale także nieustannie inwestuje w innowacje oraz rozwój infrastruktury, co czyni ją liderem w branży ogrodniczej i rolniczej w naszym regionie. Dzięki pracy 119 członków oraz zespołu liczącego blisko 100 pracowników, Spółdzielnia dąży do zapewnienia najwyższej jakości usług i dostarczenia sprawdzonych produktów. Zajmują się problemami sadownictwa i ogrodnictwa. Swoją działalnością wspierają zarówno doświadczonych rolników, jak i amatorów rozpoczynających swoją działalność z uprawami.

Otwarcie ósmego sklepu – wsparcie dla lokalnej społeczności

Jednym z powodów ich ciągłego rozwoju jest otwarcie ósmego sklepu ogrodniczego, zlokalizowanego w gminie Chelmeć a dokładniej w Naćiszowej. Placówka ta została stworzona z myślą o lokalnej społeczności, oferując kompleksowe wsparcie dla rolników, ogrodników i działkowiczów. Punkt ten pozwala okolicznym mieszkańcom zadbać o swoje uprawy, dostarczając wysokiej jakości produkty w atrakcyjnych cenach. To nie tylko dobre miejsce na zakup, ale także przestrzeń, gdzie klienci mogą liczyć na fachową pomoc i doradztwo w wyborze odpowiednich rozwiązań dla swojego ogrodu, pola czy działki.

– Spółdzielnia nieustannie się rozwija – podkreśla Prezes Zarządu, Arkadiusz Maciuszek. Każdy nasz sklep to nowoczesne centrum zaopatrzeniowe, które odpowiada na potrzeby zarówno doświadczonych rolników, jak i osób stawiających pierwsze kroki w ogrodnictwie. Naszym celem jest, by każdy klient znalazł u nas to, czego potrzebuje, w atmosferze życzliwości i profesjonalizmu.

Szeroki asortyment i profesjonalna obsługa

Każdy z ośmiu sklepów oferuje bogaty wybór produktów, takich jak:

- nasiona i nawozy,
- środki ochrony roślin,
- rośliny, krzewy
- torf, ziemia i pasze,
- zboża,
- akcesoria ogrodnicze
- artykuły gospodarstwa domowego.

Jednym z najważniejszych atutów Spółdzielni jest profesjonalna obsługa. Wykwalifikowany i doświadczony personel z pasją i zaangażowaniem doradza klientom podczas zakupów oraz pomaga im dobrać produkty dopasowane do ich potrzeb. Współczesny rynek stawia coraz wyższe wymagania, dlatego firma nie tylko dostarcza produkty, ale również wspiera klientów, dzieląc się wiedzą i doświadczeniem.

Spółdzielnia współpracuje z polskimi producentami i dostawcami, stawiając na wspieranie lokalnej gospodarki. Dla klientów szukających specjalistycznych produktów, które nie są dostępne w sklepie,

firma zapewnia szybkie i sprawne dostarczenie zamówienia.

Działalność na Sądecczyźnie wsparciem dla lokalnej gospodarki

Spółdzielnia Ogrodnicza Ziemi Sądeckiej od dekad aktywnie wspiera rozwój sadownictwa i rolnictwa w regionie. Jej siedziby znajdują się w różnych częściach Nowego Sącza m.in. przy ulicach Jagiellońskiej, Barskiej, Batorego i Chopina, a także w pobliskich gminach. Łącznie Spółdzielnia prowadzi 30 placówek detalicznych, sieć punktów skupu owoców i warzyw, hurtownię oraz bazę chłodniczą. Dzięki temu oferuje świeże jabłka i warzywa przez cały rok, a także dostarcza owoce miękkie, takie jak śliwy, truskawki, agrest, porzeczki i aronia.

Zaangażowanie w edukację i wydarzenia branżowe

Spółdzielnia angażuje się również w edukację i promocję sadownictwa. Organizuje szkolenia, seminaria oraz konferencje, które pomagają rolnikom i ogrodnikom rozwijać swoje umiejętności. Regularnie uczestniczy w wydarzeniach takich jak Agropromocja w Starym Sączu, AgroNowojowa, Święto Kwitnącej Jabłoni i Owocobranie w Łącku. Podkreśla to chęć ciągłego rozwoju, nauki oraz wychodzenie naprzeciw oczekiwaniom klientów.

Nowoczesne rozwiązania – inwestycja w przyszłość

Dzięki nowoczesnej bazie logistycznej, Spółdzielnia może efektywnie zarządzać łańcuchem dostaw i magazynowaniem produktów. Nowoczesne chłodnie pozwalają na długoterminowe przechowywanie warzyw i owoców, co gwarantuje ich świeżość i dostępność przez cały rok.

Spółdzielnia planuje dalsze poszerzanie swojej działalności oraz otwieranie kolejnych placówek, które będą odpowiadać na potrzeby lokalnych społeczności. Kładzie nacisk na rozwój oraz wykorzystywanie nowoczesnych narzędzi marketingowych i sprzedażowych, aby dotrzeć do szerszego grona odbiorców.

Misja i wizja na przyszłość

Misją Spółdzielni Ogrodniczej Ziemi Sądeckiej jest nieustanny rozwój oraz budowanie zaufania klientów poprzez dostarczanie produktów najwyższej jakości i profesjonalną obsługę. Firma promuje lokalne rolnictwo i sadownictwo oraz wspiera ekologiczne rozwiązania.

Dzięki zaangażowaniu w życie lokalnej społeczności i wieloletniemu doświadczeniu, Spółdzielnia nie tylko spełnia oczekiwania klientów, ale również wyznacza nowe standardy w branży.

– Działamy z myślą o Was i dla Was. Dostosowujemy się pod potrzeby klienta, zapewniając mu jak najlepszą obsługę i atrakcyjność cen. Naszym marzeniem jest to, aby działalność naszej Spółdzielni nieustannie się rozwijała i pokonywała wszelkie kryzysy jakie napotka na swojej drodze. To firma nowoczesna, stawiająca dobro klienta ponad wszystko inne. To lider w swojej branży pokazujący jak należy działać z pasją, zaangażowaniem i szacunkiem do klienta.



Partnerzy wydania:





Sądeckie celebrytki skutecznie reklamują Krynice

Sezon zimowy w Krynicy-Zdroju rozpoczął się bardzo dobrze. Jak donosi portal WP Turystyka (cytowany na str. 2.), gdy w Zakopanem dostępnych na ferie miejsc jest jeszcze sporo, w „drugiej zimowej stolicy Polski” lista wolnych obiektów jest już krótka. Oczywiście Krynica swoją popularność zawdzięcza m.in. licznym atrakcjom oferowanym przejezdnym. My dodamy do tego też, że na obecną modę na wizytę pod Górą Parkową ogromny wpływ miały sądeckie celebrytki.

Niemalą udział w lansowaniu Krynicy ma Katarzyna Krzeszowska – pochodząca z tego miasta Miss Polski 2012. Sądecka piękność nigdy nie ukrywała sympatii do swoich rodzinnych stron. „Krynica to mój drugi dom @pkl_jaworzynakrynica – ulubiona góra i wiem, że tu można wszystko! Może nas ograniczyć jedynie brak wyobraźni” – stwierdziła w mediach społecznościowych. Na początku stycznia na swoim instagramowym profilu, który obserwuje ponad 70 tys. osób, zamieściła fotograficzną relację z dziesięciodniowego pobytu w Krynicy. Jak wymieniła, dokumentując swoją relację zdjęciami, zdążyła w tym czasie kibicować w czasie Puchar Polski w hokeju na lodzie, wziąć udział w rajdzie



Katarzyna Krzeszowska kibicowała w rozgrywkach Pucharu Polski w hokeju na lodzie

skuterami śnieżnymi, odwiedzić otwartą strzelnicę, zająć się przysmakami z paleniska w otoczeniu ośnieżonych choinek. Mieszkała w przytulnych domkach „Aroma”, odwiedziła „Małopolanek” i zjadła obiad w restauracji „Dwóch świętych”, kupiła rydze ze szpizarni „Cichy Kącik” oraz napiła się leczniczej wody na deptaku w Pijalni Wód Mineralnych z randomowego kubka – „pijalki”. Razem z dziećmi wpadła na mini kręgle do Muszyny, oprócz tego córka szalała na sankach i lepiła bałwana z babcią i dziadkiem, a synek uczył się jazdy na desce. Wreszcie Katarzyna Krzeszowska sama też zjechała

z Jaworzyny na desce – uwaga! – o 7.30 ubrana w szlafrok, czym wywołała nie małe poruszenie.

Tym ostatnim pomysłem skutecznie zaraziła inną sądecką gwiazdę – Katarzynę Zielińską. Aktorka również na swoim instagramowym profilu (obserwowanym przez 514 tys. osób) zamieściła podobnie robiący wrażenie filmik. O wschodzie słońca ubrana w szlafrok, z filiżanką kawy w dłoni, radośnie zjeżdża na nartach z Jaworzyny. Filmik opatrzyła komentarzem: „Ze słońcem w torebce, pyszną kawką każdego poranka, pięknymi widokami za oknem,



Katarzyna Zielińska w niecodziennym zjeździe na nartach z Jaworzyny.

marzeniami w sercu, dobrymi ludźmi wokół i spokojem takim, jak ten puszysty, mięciutki śnieg! Jedziemy w ten 2025!” Do wpisu dodała PS: „Dziękuję @szkolajaworzyna.pl i @katarzyna.krzeszowska za taką niespodziankę! Tak bardzo chciałam zobaczyć góry o poranku!”

Kilka dni później zamieściła kolaż pięknych zdjęć z komentarzem: „Zapraszam do Krynicy. Sfotografowałam swoje ukochane miejsca. Wszystko znajdziecie na @plantswith_me. To moja druga przestrzeń, do której Was zapraszam. Stworzona z potrzeby serca w tym pędzącym świecie. Zdejmijcie buty, załóżcie ciepłe

skarpety, zaparzcie dobrą herbatę albo kawę i wchodźcie. Czekam na Was. Znajdziecie tutaj spokój i zachwyt. Może zainspiruję Was do odnajdywania swoich momentów i radości. Sama uczę się tego każdego dnia”.

Jej wpisy spotkały się z sympatycznymi reakcjami. „Właśnie jem kremówkę w Małopolance z Twojego polecenia”, „Właśnie wróciliśmy i ponownie cudowny klimat nas zuroczył tu jest wyjątkowo”, „Już za dwa tygodnie też tam będziemy z całą rodziną”.

Czyż Krynica mogła sobie wymarzyć lepszą reklamę?

(JOMB)

REKLAMA



Nowy Nissan Qashqai
z napędem hybrydowym **e-POWER**
Defy Ordinary

WIKAR
Nowy Sącz, ul. Węgierska 168 - tel.: 18 414 0 420
pon. — pt.: 09.00 — 17.00, sob.: 09.00 — 14.00

www.nissan.wikar.pl

Wszelkie prezentowane informacje, zdjęcia, specyfikacje, opisy, ilustracje lub parametry techniczne służą wyłącznie celom informacyjnym, nie stanowią potwierdzenia dostępności poszczególnych modeli pojazdów, wersji wyposażenia, wersji napędów i nie stanowią zapewnienia w rozumieniu art. 556(1)§2 Kodeksu cywilnego oraz nie są wiążące.

Partnerzy wydania:



23 stycznia 2025 | dts24 | 21



Errata do (o)powieści o Sądecczyźnie

»→ Ireneusz Pawlik

Zofia Kossak-Szczucka chciała być Sienkiewiczem w spódnicy, ale jej liczne, melodramatyczne powieści o tematyce historycznej, m.in. o czasach niemal współczesnych akcji „Trylogii”, bo też dziejące się w XVII w., są tuzinkowe i dziś zapomniane. Zapomniane do tego stopnia, że nawet kinematografia, zawsze łapczywa na materiał do scenariuszy, żadnej nie zekranizowała. I to raczej nie z uwagi na duże koszty filmów kostiumowych, ale zapewne głównie dlatego, że to powieści nie porywające fabułą. Ale i tak napiszemy o jednej z nich, ponieważ głównymi jej bohaterami są ludzie z Sądecczyzny, a i na Ziemi Sądeckiej rozgrywa się część akcji.

Chodzi o „Złotą wolność”, powieść wydaną w 1928 r., a traktującą o wojnach, jakie na początku XVII w. Rzeczpospolita Obojga Narodów toczyła ze Szwecją i Rosją. O ile te pierwsze zmagania miały charakter obronny, to te drugie, cały ich cykl o nazwie Dymitriady, polegały na polskich interwencjach w Rosji na rzecz Dymitrow Samozwańców, kolejnych uzurpatorów pojawiających się jak Wańka-wstańka i zwanych Łże-Dymitrami, bo cynicznie podających się za cudem ocalałego syna prawowitego cara.

Pludry z lampasami

Bohaterami „Złotej wolności” są bracia Pielszowie z Czarnego Potoku, nie tego koło Krynicy, lecz wsi obok Łącka. Walczą w imponujących triumfach oręża polskiego pod Kircholmem w 1605 r. i Kluszyńem w 1610, w latach 1610–12 okupują Moskwę oraz mają do czynienia ze wybitnymi hetmanami Janem Karolem Chodkiewiczem i Stanisławem Żółkiewskim.

Szlachecka rodzina o tym nazwisku nie jest wymysłem Kossak-Szczuckiej, gdyż źródła historyczne faktycznie potwierdzają jej istnienie właśnie w Czarnym Potoku od mniej więcej połowy XVI w. Owi Pielszowie (Pieleszowie) herbu Nabra (niemal identycznego z barwami klubowymi Juventusu Turyn) byli także właścicielami pobliskich Jadamwoli, Owieczki, Rogów, Świdnika i Zagórowa (obecnie przysiółek Stroniów).

Ponadto skądinąd wiadomo, że za służby w XVII-wiecznych wojnach ze Szwedami król Jan II Kazimierz Waza nadał włościanom m.in. z Czarnego Potoku prawo noszenia zdobycznych ubrań oficerów szwedzkich. Z nich wywodzą się tamtejsze tradycyjne stroje ludowe męskie, a zwłaszcza kaftany i tzw. błękitia, czyli spodnie z lampasami w typie pludrów.

Zanim powieściowi bracia Pielszowie wyruszą na wojny, akcja „Złotej wolności” toczy się właśnie w Czarnym Potoku, pobliskiej Olszance i Nowym Sączu. Wspomniane są również liczne miejscowości Sądecczyzny: Stary Sącz, Chruślice (obecnie dzielnica Nowego Sącza, w książce występują pod archaiczną nazwą Chroślice), Rojówka (obecnie Skrzętla-Rojówka), Bobowa (raz w przekreślonej wersji Bobrowa), Tropie, Wielogłowy, Łososina, Krużłowa, Nawojowa, Męcina, Przyszowa, Tęgorze, Podegrodzie, Rogi, Biecz, Wrocimirowa (obecnie przysiółek Biliska), Tymbark (jeszcze



Zofia Kossak-Szczucka w 1927 r. przebywała na Sądecczyźnie, odwiedziła m.in. podlaską wieś.

jako Tymbork) i Limanowa oraz góry Modyń, Ostra, Litacz, Facimiech i Trzy Korony, a także rzeki Dunajec i Poprad, zaś jedną z epizodycznych postaci jest sądecki alchemik i medyk Michał Sędziwój z Łukowicy, syn Katarzyny z domu Pielsz z Rogów, a więc zapewne krewniaczki głównych bohaterów powieści.

Wiadomo, że autorka, pisząc „Złotą wolność”, korzystała z opracowań XIX-wiecznego historyka Szczęsnego Morawskiego, który prawie pół wieku mieszkał na Sądecczyźnie (Kamionka Wielka, Stary Sącz, Stronie, Świdnik i Nowy Sącz); jezuity Jana Sygańskiego, autora m.in. „Historii Nowego Sącza” z początku XX w.; ponadto diariuszy urodzonego w Grybowie

mieszczanina sądeckiego i właściciela Żeleźnikowej – Jerzego Tymowskiego, który był XVII-wiecznym multimilionerem, odpowiednikiem współczesnych nam Floraków, Korali czy Wiśniowskich.

Trup ściele się gęsto

Dlaczego Kossak-Szczucka uczyniła bohaterami powieści właśnie Pielszów z Czarnego Potoku? W 1927 r. przebywała na Sądecczyźnie, odwiedziła m.in. tę podlaską wieś i zapewne zwiedziła się o jej dziejach. Mogła przebywać we dworze, jaki należał wtedy do Reklewskich. Wiadomo, że Hipolit Reklewski procesował się o ziemię z niejakim Danicą. Gdy odebrał temu

chłopu pole, ów Danica zaczął się na wysiadającego z powozu dziedzica i zarąbał się kierą na śmierć.

Kolejnego dziedzica upamiętniła w kronice szkoły nauczycielka Wiktoria Wiśniewska, pracująca w Czarnym Potoku od 1894 r.: „Lud czuje potrzebę stawiania nowej szkoły, ale na przeszkodzie stoi obecny właściciel Czarnego Potoku dr Jan Reklewski. Musiałby według swego majątku dać choć połowę funduszu na stawianie szkoły i odstąpić miejsce na wzniesienie nowej szkoły. Nawet nie chce wynająć próżnego budynku na drugą klasę”. Ów dziedzic z tytułem doktora nie był lekarzem, lecz adwokatem praktykującym w Krakowie. Powieścił się w 1931 r.

Partnerzy wydania:





Z majątkiem Reklewskich jest związana kolejna tragedia: po II wojnie światowej doszło do parcelacji pańskiej ziemi, czym kierował działacz ludowy Antoni Cycoń. Uprawdiali go za to i zamordowali nieznani sprawcy.

Kossak-Szczucka – jako pisarka katolicka – pozostawała w dobrych stosunkach z klerem, mogła zatem też gościć na tu-tejszej plebanii, znanej skądinąd z filmu. Otóż plebania ta wystąpiła w serialu „Polskie drogi” (1976–77) jako jedno z miejsc, do którego na początku okupacji niemieckiej trafia główny bohater fabuły, podchorąży Włodek Niwiński (w tej roli Karol Strasburger). Przyjeżdża tu po archiwum polskiego wywiadu zakopane w 1939 r. w obliczu klęski wrześniowej w ogrodzie dziedziczki. To niezgodne z prawdą historyczną, gdyż po pierwsze – nie powierzono by takiego tajnego zadania żółtodziobowi i żołnierzowi niezawodowemu, a po drugie – akta polskiego wywiadu w rzeczywistości wpadły przecież w ręce niemieckie, co jest zresztą jednym z najbardziej wstydliwych epizodów naszego udziału w II wojnie światowej, bo zakończył się hekatombą naszych agentów i ich współpracowników w nazistowskich Niemczech.

Ariańskie „ukąszenie”

Na plebanii w Czarnym Potoku Kossak-Szczucka być może dowiedziała się o ariańskim „ukąszeniu” dawnych właścicieli wsi, owych Pielszów. Arianie, zwani też braćmi polskimi, byli – z perspektywy katolickiej – heretykami, którzy nie uznawali szeregu dogmatów „jedynie słusznej wiary” oraz ówczesnego porządku społecznego, w tym pańszczyzny, i z tego powodu byli w Polsce tępieni, a ostatecznie wygnani pod pretekstem zdrady narodowej, a mianowicie za sprzyjanie najeźdźcom w okresie potopu szwedzkiego.

Ten ostatni zarzut był naciągany, gdyż – jak wiadomo – zdrajcy wywodzili się także spośród katolików. Tak samo, jak w każdej grupie można dopatrzeć się i pocziwców, i nicponi. Zatem i wśród arian zdarzali się łobuzy pokroju Wespazjana Szlichtynga z Dąbrowy pod Nowym Sączem. W ramach zajazdów szlacheckich, popularnych przecież nie tylko u dysydentów, pustoszył majątki sąsiadów, jak w Marcinkowicach Dolnych (Niżnych) i Górnych (Wyżnych). I owej „srogiej pomsty” dokonywał nie na oponentach religijnych, bo panem Marcinkowic był w tych czasach jego współwyznawca Marek Wiktor. Szlichtyng najbardziej jednak zasłynął wtargnięciem do kościoła franciszkanów w Nowym Sączu, gdzie nakazał wychłostać jednego z obecnych. Tzw. innowiercy w ogóle dopuszczali się zakłócania mszy przenaślających – profanowanie kościołów szczególnie upodobał sobie np. ojciec literatury polskiej Mikołaj Rej, ten od „Polacy nie gęsi, iż swój język mają”, a więc rodak bezgranicznie zasłużony dla mowy naszej ojczystej.

Ze źródeł historycznych wiadomo, że arianami byli właściciele Czanego Potoku z przełomu wieków XVI i XVII: Rogowscy i Wielogłowscy. Ci drudzy wywodzili się, jak nazwisko wskazuje, oczywiście z Wielogłów pod Nowym Sączem, więc pewnie i Rogowscy z Rogów?

W narracji „Złotej wolności” przewija się paru autentycznych ideologów arianizmu, w tym osiadły w Lusławicach koło Zakliczyna, ale i mieszkujący w Nowym Sączu Faust Socyn, którego ze względu na znane z literatury demoniczne imię, najbardziej

Bohaterami „Złotej wolności” są bracia Pielszowie z Czanego Potoku, nie tego koło Krynicy, lecz wsi obok Łącka. Szlachecka rodzina o tym nazwisku nie jest wymysłem Kossak-Szczuckiej, gdyż źródła historyczne faktycznie potwierdzają jej istnienie właśnie w Czarnym Potoku od mniej więcej połowy XVI w.

zajadli katolicy uważali za wcielonego diabła, czy czołowy apostoł arianizmu na Sądecczyźnie, minister, czyli pastor Stanisław Farnowski (nazwisko wywodzące się od słowa fara, czyli kościół farny – parafialny). Ten drugi tak miał omamić starostę sądeckiego Stanisława Mężyka, że ten, o zgrozo, zezwolił na odprawianie nabożeństw ariańskich nawet w kaplicy zamku sądeckiego, czego zakazać musiał dopiero sam król Zygmunt II August. Sakramentkiego agitatora wygnano z Sącza w 1607 r., a przeklęty zbór ariański w mieście czym prędzej zlikwidowano.

Sądecczyzna – niewierna córka

Niemniej jednak arianizm zdążył zyskać na Sądecczyźnie w ciągu z górą 100 lat (!) niezwykłą w skali Polski wprost popularność. Niebawem, ale na ziemi, która dzisiaj jest uważana za jedną z „najwierniejszych cór” Kościoła katolickiego w Polsce, wtedy tylko jedna trzecia parafii ostała się przy „prawdziwej” wierze! Zaledwie jedna trzecia!!!

Oczywiście to nie znaczy, że aż dwie trzecie ludności Sądecczyzny stały się nagle arianami. Arianizm przyjmowali bowiem głównie panowie, lecz w myśl łacińskiej zasady cuius regio, eius religio (czyje panowanie, tego religia) musieli go wyznawać także ich poddani.

Dzisiaj to niepojęte, ale aż dwie trzecie kościołów katolickich na Sądecczyźnie przechrzczono wówczas na zbory ariańskie albo wręcz zamknięto. Proboszczów wyświecano (wypędzano), przedmioty liturgiczne masowo przetwarzano na kruszce, a resztę sprzętów, w tym obrazy święte, widowiskowo palono na stosach. Do takich ekscesów doszło choćby w Mogilnie, Nawojowej i Tropiu, w należących do Wielogłowskich Wielogłowach czy Chomranicach władanych przez Tęgoborskich.

Chomranicki dziedzic Jędrzej Tęgoborski arianizm przyjął ok. 1556 r. i tutejszy okres „smuty” trwał do 1601, kiedy parafia powróciła na łono matki – Kościoła katolickiego. Przed 1556 r. proboszczem parafii chomranickiej miał być ks. Piotr Długosz, syn szewca nowosądeckiego Jędrzeja. Tenże pleban miał wydzierżawić dziedzicowi na 3 lata zyski parafii z tytułu posiadania roli (pól) i łąk oraz nawet dziesięcinę (podatek kościelny w wysokości 1/10 każdego dochodu). W 1556 r., gdy termin dzierżawy wygasł, Tęgoborski miał zaprosić księdza

do swego dworu i podstępnie uwięzić. We dług tej wersji tłem konfliktu miały być zatem nie zapatrywania religijne, lecz rozliczenia finansowe.

Ks. Długosz miał ponoć zemrzeć w kamatach w Tęgoborzu dwa lata później. Tymczasem w wykazie proboszczów parafii chomranickiej czytamy, że ks. Długosz służył tam w latach 1570–80, a zmarł w 1587 r. Być może zatem opowieść o rzekomo tragicznym końcu księdza z rąk arianina jest przypowieścią w rodzaju biblijnych, która miała rozgłaszać o prześladowaniu bogobojnych katolików przez podłych innowierców.

Po dyskusyjnym, jak dowodzimy, uwięzieniu księdza Tęgoborski oddał kościół w Chomranicach na zbór. W 1593 r. odbył się tam zjazd ariański. Katolicy odbili parafię w 1601 r., ale jeszcze długo potem we wsi utrzymywali się heretycy – lutrzy, jak ich nazywano.

Arianizm na Sądecczyźnie trwał w najlepsze jeszcze w połowie XVII w., skoro np. diakonem zboru w Rąbkowej, której właścicielami byli arianie Głęboccy, został mąż córki Socyna – Agnieszki: Stanisław Wiszowaty. Kupił pobliską wieś Wrocimirowa, gdzie w 1643 r. został zamordowany przez nieznanych sprawców. A w latach 1654–59 ministrem tego samego zboru był Krzysztof Crell vel Spinowski. Po wygnaniu arian z Polski, uchwalonym przez Sejm w 1658 r., działali oni dalej na uchodźstwie.

Kossak-Szczucka nie byłaby sobą – pisarką katolicką, gdyby nie zakończyła powieści „Złota wolność” prawomyslnym morałem: o bankructwie idei ariańskich gorliwie wyznawanych na początku przez bohaterów. I poniekąd miała rację, gdyż arianizm przecież nie przetrwał. Nie tylko ze względu na idealizm światłych poglądów (np. pacyfizm, postulaty zniesienia poddaństwa chłopów oraz tortur i kary śmierci), które musiały zderzyć się z brutalnością czasów im współczesnych. Lecz również z powodu agresywnej Kontrreformacji katolickiej, której symbolem jest fakt, że podkielecki Raków, niegdyś kwitnąca stolica braci polskich, chlubiąca się ich uczelnią wyższą i drukarnią, co w owej epoce zrównywało go nieledwie z takimi ośrodkami myśli, jak uniwersyteckie Bolo-nia, Padwa, Paryż, Oxford czy Cambridge, został pozbawiony z czasem praw miejskich i zdegradowany do statusu wsi.

dts²⁴

Wydawca:
Wydawnictwo DOBRE
Sp. z o.o. 33–300 Nowy Sącz,
ul. Żywiecka 25.
ISSN 2082–209X.

Redakcja:
„Dobry Tygodnik Sądecki”,
www.dts24.pl,
tel. 18 544 64 41,
redakcja@dts24.pl

Redaktor naczelny Wydawnictwa Dobre:
Wojciech Molendowicz,
w.molendowicz@dts24.pl

Z-ca redaktora naczelnego ds. gazety DTS:
Jolanta Bugajska,
j.bugajska@dts24.pl

Redaguje Zespół:
Kinga Gruca,
Iwona Kamińska,
Agnieszka Małacka,
Adrian Maraś,
Kinga Nikiel-Bielak,
Ireneusz Pawlik,
Natalia Sekuła,
Michał Śmierciak,
Gabriela Wolińska

Redaktor senior:
Jerzy Widel

Dyrektor Biura Reklam i Ogłoszeń:
Katarzyna Magiera,
k.magiera@dts24.pl,
tel. 530 032 633

Biuro Reklam i Ogłoszeń:
Bożena Baran,
b.baran@dts24.pl
Beata Ziemia,
b.ziemia@dts24.pl,
tel. 889 020 766

Dyrektor ds. kolportażu:
Mateusz Węglowski-Król,
tel. 665 270 230

Dyrektor Graficzny:
Piotr Płachta

Dyrektor Pionu Audio-Video
Piotr Gorzawski

Druk:
Polska Press Grupa
Oddział Poligrafia Drukarnia Sosnowiec.

Partnerzy wydania:





WYPRZEDAŻE



Partnerzy wydania:

